

KONKRETY

nr 18

16
STRON

ILUSTROWANY TYGODNIK
ZAGŁĘBIA MIEDZIOWEGO

15 WRZESNIA 1972 R.

CENA 2 L

LISTY

„Przysłona zero”

W odpowiedzi na notatkę „Przysłona zero” dyrekcja Miejskiego Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej w Lubinie wyjaśnia co następuje:

Jak wiadomo, MPGK w Lubinie jest przedsiębiorstwem wielobranżowym, zajmującym się między innymi gospodarką wodno-ściekową, oczyszczaniem miasta, konserwacją i zakładaniem zieleni w mieście itp. i w związku z tym, wykonywanie usług w zakresie rozlepienia afiszy traktowane było jako mniej ważna działalność.

Sprawy poruszone w notatce pt. „Przysłona zero” są prawdą. Wygląd słupów reklamowych nie tylko tego jednego, mówiąc ogólnie, nie można nazwać estetycznym. Do tej pory pracę tę wykonywali różni pracownicy w zależności od sytuacji w przedsiębiorstwie. Sytuacja ta ulegnie poprawie, ponieważ wyznaczono od dnia 1. IX. 1972 r. jednego pracownika, który będzie wyłącznie zajmował się rozlepianiem afiszy i dbał o estetyczny wygląd słupów ogłoszeniowych.

Dziękujemy za zwrócenie nam uwagi na powyższe sprawy i zobowiązujemy się w najbliższym czasie porwać jakoś usług w tym zakresie.

Miejskie Przedsiębiorstwo
Gospodarki Komunalnej
w Lubinie

Z-ca dyrektora d/s technicznych
mgr inż. ZYGMUNT NOWAK

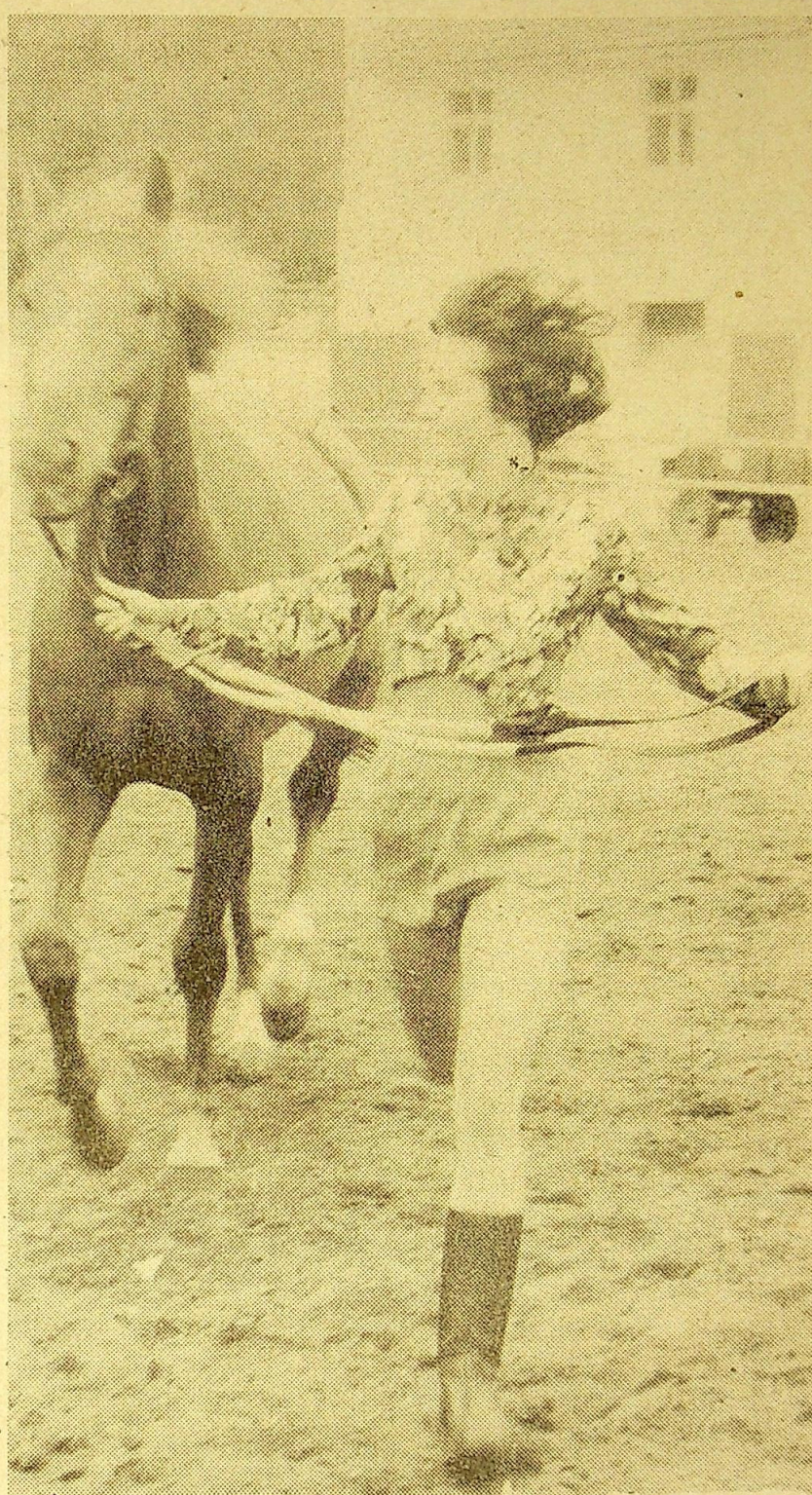
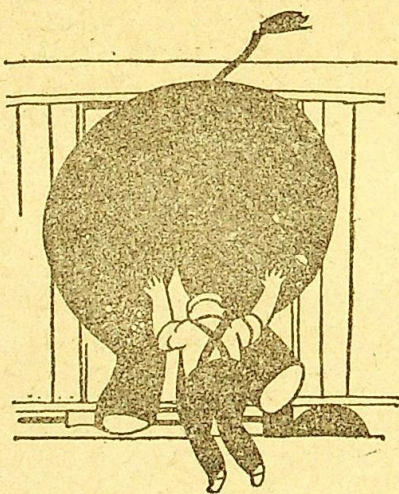
Próba cierpliwości

Byłem pracownikiem KGHM Lubin 8 lat i użytkownikiem działki przyogrodowej o powierzchni 69 m kwadr. W dniu 1 XI. 1970 r. przeniosłem się do innego zakładu, a jesienią 1971 r. Pracownicy Ogrody Działkowe przy Zakładach Górniczych „Lubin” dali mi wypowiedzenie działki. 18. IV. 1972 r. komisja wytypowana przez POD oszacowała wartość drzewek owocowych, posadzonych przeze mnie i do tej pory nie otrzymałem zapłaty w kwocie 289 zł, choć już blisko rok mija. Jak długo mam jeszcze czekać na należną mi zapłatę?

TADEUSZ MIAZGA

Lubin

ul. Bolesława Krzywoustego 47



Fot. Kazimierz Zabielski

HODOWLA DEWIZ strona 8-9

PIĘTNAŚCIE lat temu do działu kadr w kopalni „Lena” zgłosił się młody człowiek.

— Czy potrzebujecie ekonomistów?

— Panie, ja mam dość urzędników!

— A górników też macie dość?

— Górników to co innego. Potrzebujemy górników.

— No to ja właśnie chciałem pracować u was jako górnik.

Po tej rozmowie schował magister Jan Gancarczyk swój dyplom ukończenia krakowskiej Wyższej Szkoły Ekonomicznej i zaczął pracę na trzecim oddziale wydobywczym w „Lenie”.

Nie znaczy to, aby się w ogóle rozczarował. Nie mówił, że nauka poszła na marne. Przeciwnie. Pan magister rozpoczął edukację w Zaocznym Technikum Górniczym w Wałbrzychu. Trzeba było przecież doskonalić swój nowy fach. Dobry fach, bo dawał on znacznie więcej pieniędzy niż urzędowanie na górze z dyplomem w kieszeni.

Zresztą i tu na dole zdobył górniczy dyplom po skończeniu technikum... Zdekonspirowali go młodszy koledzy ze studiów, którzy przyszli pracować do „Leny”. Gancarczyk pracuje na dole? Przecież to magister ekonomii. Wyciągnęli go więc do góry.

RECEPTA NA DYREKTORA

strona 5

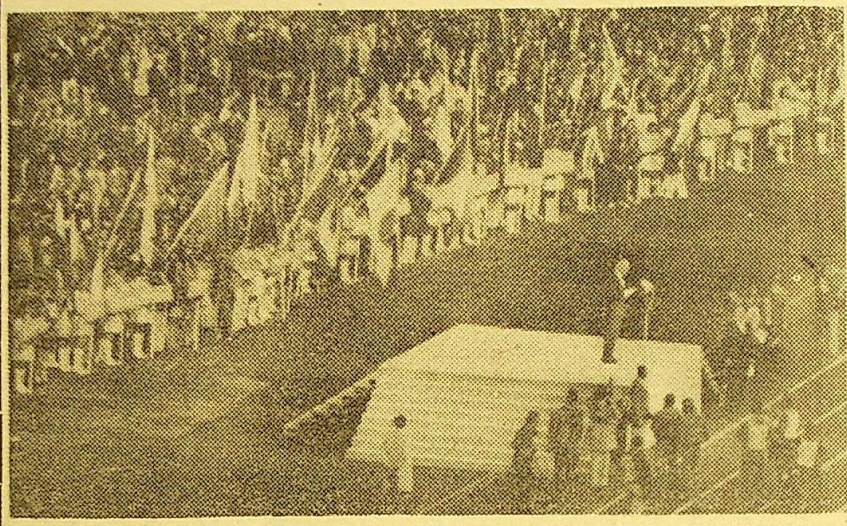
Ostrzeżenie

ZA 50 lat zaniknie w Tokio wszelka wegetacja, jeśli intensywność zanieczyszczenia powietrza gazami przemysłowymi i samochodami nie zostanie skutecznie zredukowana. Taką katastrofę przewiduje japońskie Ministerstwo Nauki i Techniki.

Japońska metropolia, z jedenaściami i pół miliona mieszkańców świata, rośnie rocznie o 80 tysięcy obywateli. Aktualnie wielka aglomeracja tokijska, obejmująca swym pierścieniem około 50 kilometrów skupia 30,2 miliona ludzi. Codziennie tokijskie kominy fabryczne zrzucają na miasto 700 ton trujących pyłów. W ciągu ostatnich pięciu miesięcy, osiem tysięcy ofiar tych zatrutych musiano poddać leczeniu szpitalnemu. Zaobserwowano także wzmożone wypadki astmy u dzieci. Oto widoczne skutki zagrożenia środowiska ludzkiego przez cywilizację przemysłową, przed którą ostrzegają uczeni na całym świecie.

Uroczystość zakończenia XX Igrzysk Olimpijskich w Monachium.

CAF - UPI - telefoto



Centralne Dożynki odbywały się w tym roku w Bydgoszczy. Na zdjęciu: z dożynkowym bochenkiem (od lewej) — Piotr Jaroszewicz, starościna dożynek Wanda Sulek, Edward Gierak, starosta dożynek Edmund Lewandowski, Henryk Jabłoński i Janusz Groszkowski. CAF — Szyperko

Oszustwo na Srebrnym Globie

AMERYKANSKIE centrum kosmiczne NASA zajęć się musiało skandalem filatelistycznym. Astronauci Dawid Scott, Alfred Worden i James Irwin podczas swojej księżycowej wyprawy opiekować mieli na Srebrnym Globie 150 listów specjalnym kasownikiem. Okazało się, że przemycili oni na trasie Ziemia — Księżyc — Ziemia 400 nielegalnych listów, które również zaopatrzyli w cenny, księżycowy stempeł.

Ten swoisty skandal przemysłowy pozostałby nadal pilnie strzeżoną

tajemnicą kosmonautów gdyby nie przedsiębiorczość niejakiego Hermana Siegiera z NRF, handlarza znaczkami. Przez pośrednika, którego nazwiska nie chce on ujawnić, Sieger otrzymał 99 cennych kopert. Zaofertował je ekskluzywnym klientom po 4850 marek za sztukę. Dowiedział się o tej transakcji senator Clinton Anderson, przewodniczący amerykańskiej komisji kosmonautów. Od władz NASA żądano wyjaśnienia skandalu. Kosmonauci z jednej strony zapewniali, iż nie czerpali z transakcji żadnych korzyści materialnych z drugiej strony zaś twierdzili, że dochód z niej zamierzali przeznaczyć na fundusz rodzin bądź też dzieci kosmonautów. Wobec tak sprzecznych głosów jedno jest tylko pewne — kosmonauci zabrali ze sobą na Księżyc zgola prywatną przesyłkę. Władze NASA udzieliły im ostrej nagany a także zostaną oni prawdopodobnie skreśleni z listy członków przyszłych ekip księżycowych.

Sprawa ma jednak swój epilog. Równie sensacyjny. Otóż okazuje się, że z pocztowego ekwipunku zginęła pieczęć, którą stemplowano okolicznościowe koperty. Wśród filatelistów zwłaszcza tych, których stać na kupno takich cennych rarytasów powstał więc popłoch. A już pojawi się po jakimś czasie dalsza partia „księżycowych kopert”? Bowiemy oficjalna wersja, iż stempeł zaginął na Księżycu nie przekonuje nikogo.

Mafia zezwoliła

PRYWÓDCY amerykańskiego podziemia, osławionej mafii, usiłowali przeszkodzić w realizacji filmu, który dość szczegółowo zajął się ich sprawami. Kiedy wytwórnia Paramount ogłosiła zamiar sfilmowania powieści włosko-amerykańskiego autora Mario Puzo „Wujaszek”, organizacja gangsterów zorganizowała protest. Doszło do burzliwego zebrania w Nowym Jorku — wynajęto notabene w tym celu specjalnie Madison Square Garden, zebrano 600 tysięcy dolarów na cele ewentualnych aktów sabotażu. Nie zaniechano oczywiście prób nacisku na senatorów i sędziów, którzy mieli spowodować zakaz realizacji filmu. Kiedy gwoli ostrzeżenia zdemolowano samochód producenta, ten musiał wejść w kontakty z przywódcami mafii. Po długich przetargach doszło do kompromisu: członkowie podziemnej organizacji wzięli udział w nakręcaniu filmu w charakterze „fachowców”, drugim warunkiem było skreślenie ze scenariusza słowa mafia. W ostatecznej wersji nie pada ono ani razu z ekranu. Film z Marlonem Brando w roli głównej bije rekordy powodzenia.

ROZMAITOŚCI

POTĘGA FINANSOWA

„W 41 bankach Luksemburga posiada swoje wkłady tuzin towarzystw finansowych. Wszelkiego rodzaju operacje finansowe są wolne od podatków oraz objęte ścisłą tajemnicą. Wielkie Księstwo Luksemburg jest bezsprzecznie prawdziwym rajem dla bankierów” — tyle amerykański „Time”. Na marginesie dodajmy, że księstwo Luksemburg liczy 77 tysięcy mieszkańców.

„DOBRY CHARAKTER”

Nowa brytyjska ustawa imigracyjna uzależnia prawo wjazdu i osiedlenie się od „dobrego charakteru” petenta. Oczywiście niesprecyzowano bliżej, co należy rozumieć pod tym sformulowaniem. Dla władz brytyjskich duża wyгода.

BRACIA W ZAKONIE?

Joseph Lupo, dyrektor amerykańskiego zakonu Świętej Trójcy wpadł na pomysł werbowania nowych braciśzków. Za sumę 10 tysięcy dolarów umieścił on ogłoszenie w osławionym magazynie dla mężczyzn „Playboy”. Tekst ukazał się w numerze, w którym zamieszczono dwanaście aktów, przedstawiających najatrakcyjniejsze dziewczęta roku. Ponoć zgłoszenia do zakonu wrzucił raptownie.

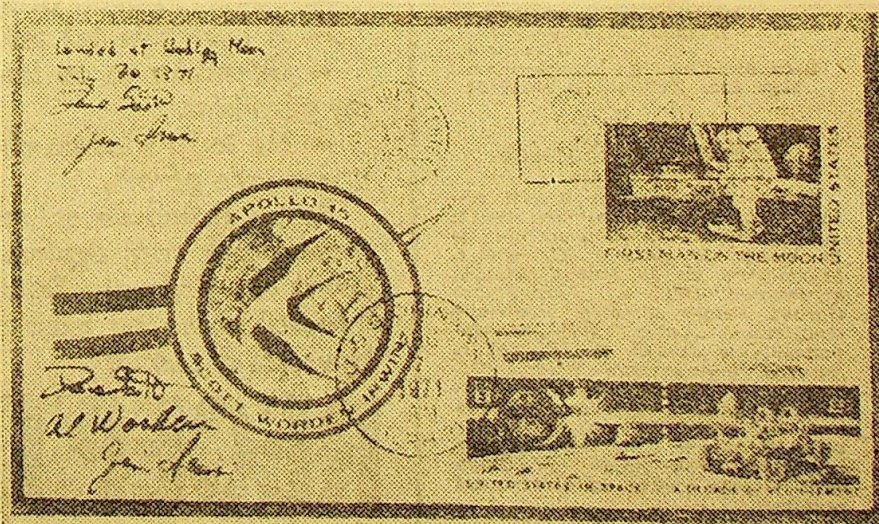
SKĄPY SZKOT

George Albert Drummond, 27-letni milioner szkocki powędro-

wał na cztery lata do więzienia. Przyłapano go na podrabianiu amerykańskich czeków podróżnych.

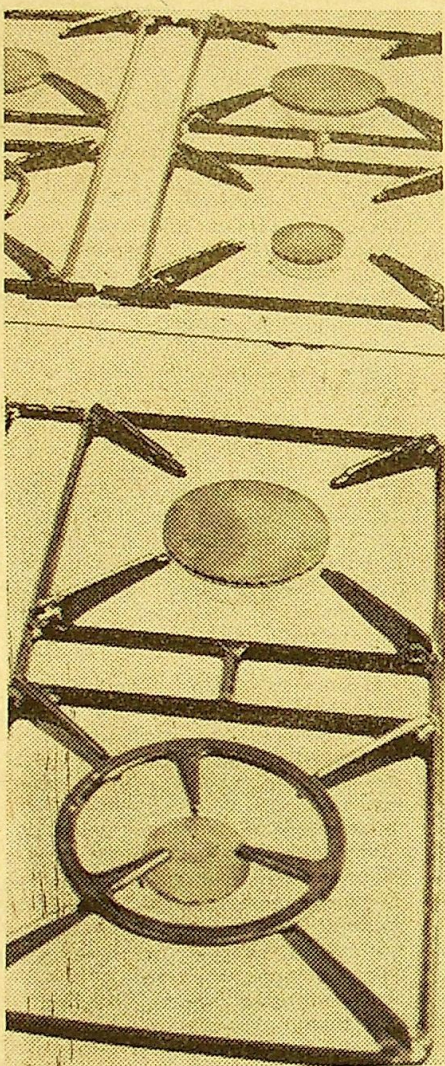
INTYMNOŚCI ARMATORA

Achille Lauro, 84-letni członek bogatej rodziny armatorów i monarchistów neapolitańskich został okradziony. Lupa złodziei padł intymny dziennik jego 35-letniej żony, listy miłosne sędziwego małżonka oraz biżuteria wartości 250 milionów lirów. Milioner zainteresowany jest jedynie w odzyskaniu intymnych dokumentów. Oto potęga miłości.



List księżycowy z okolicznościowym kasownikiem. 400 egzemplarzy przemyciono na trasie Ziemia — Księżyc — Ziemia.

ROZKOPANE, rozgrzebane ulice Lubina tym razem nie denerwują mieszkańców miasta. Wprost przeciwnie. Powiększający się z dnia na dzień zasięg „wykopków” wyraźnie cieszy. Nic dziwnego. Nareszcie obietnica doprowadzenia gazu ziemnego do Lubina zaczyna nabierać realnych kształtów. Jak wynika z planów już w tym roku powinni z tego dobrodziejstwa skorzystać mieszkańcy dwu osiedli — Staszica i Świerczewskiego. Powinni. Ale czy będą?



... „nie zdążono” znaleźć wykonawcy na nieszczęsne palniki”.
Fot. Grzegorz Kurzajczyk

BEZTROSKA

MARIA SAMBORSKA

Wykonawca gazowej inwestycji „Gazobudowa” z Zabrza spisuje się bez zarzutu. Niestety, nie można tego samego powiedzieć o KGHM, który do tej pory nie wykonał przyjętych na siebie zobowiązań. A nie są one przecież tak wielkie — położenie dwu odcinków gazociągu (łącznie 1200 m) i wybudowanie stacji redukcyjno-pomiarowych. Bezskuteczne oczekiwanie zniecierpliwilo wreszcie „Gazobudowę” i — co za paradoks! — monterzy gazowni przystąpili do prac... budowlanych. Ale chyba nie na wiele zda się ich wysiłek, ponieważ zaskoczone tego typu robotami przedsiębiorstwo nie dysponuje niezbędnymi do pełnego wyposażenia stacji materiałami elektrycznymi.

... Tymczasem najdalej w pierwszych dniach października LLPB oddaje na Osiedlu Świerczewskiego budynek, w którym wszystkie urządzenia przystosowane będą do pobierania gazu ziemnego. Co będzie, jeżeli do tego czasu nie zostanie on do osiedla doprowadzony? Nie do pomyślenia jest przecież pozbawienie ludzi możliwości korzystania choćby tylko z łazienek (w przeciwieństwie do kuchni, piecy kapielowe na gaz ziemny nie spalają gazu koksowniczego). Lubinśkie władze wysunęły więc żądanie — gaz ziemny musi być doprowadzony w październiku. „Gazobudowa” wyznacza ostateczny termin — 20 października — z zastrzeżeniem — o ile kombinat udzieli obiecaną niegdyś pomoc. Wszystko wskazuje na to, że nastąpi połączenie sił KGHM i „Gazobudowy”. O optymizm jednak trudno — nie pierwsze to przecież tego typu postanowienie.

Doprowadzenie gazu ziemnego do Lubina to jednak zaledwie połowa problemu. Tę drugą stanowi konieczność dostosowania do tego gazu urządzeń — kucharek i pieców kapielowych na Osiedlu Staszica. Jest ich — bagatela! około pięciu tysięcy. Według planów DOZG zakończenie wymiany palników gazowych nastąpi w końcu września. Brzmiałoby to zupełnie dobrze, gdyby nie fakt, że na razie wykonano zaledwie szóstą część

prac. Na dodatek rezultat owej wymiany jest o tyle nikły, że do gazu ziemnego dostosowany zostanie tylko jeden palnik (na cztery!). Z chwilą więc przejścia na ten gaz, każdy mieszkaniec Osiedla Staszica dysponować będzie jednym jedynym palnikiem. Mógłby ktoś zapytać — dlaczego wobec tego nie wymienia się wszystkich palników od razu? — Po prostu ich nie ma. A nie ma ich dlatego, że wykonywane są przez DOZG we własnym zakresie i prymitywnymi metodami, nie dającymi pożądaných ilościowo efektów. Wprawdzie można było tego „rekordziela” uniknąć, gdyż DOZG już w zeszłym roku wiedziały o czekających je w Lubinie zadaniach, ale widać „nie zdążono” znaleźć wykonawcy na nieszczęsne palniki.

Niespodzianki nie kończą się jednak na ograniczeniu z czterech do jednego liczby palników w kuchni. Nieczynne będą także przez jakiś czas piecyki kapielowe. Do nich także nie ma jeszcze palników. Tak więc trudno powiedzieć, kiedy będzie zakończony cały proces wymiany urządzeń. Jest to trudność tym większa, że harmonogram prac w ogóle jeszcze nie istnieje.

Zabrzmiało to nie tyle optymistycznie co beztrosko...

4 września na naradzie w Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Lubinie szczegółowo rozstrząsano problem przejścia na gaz ziemny. Zastanawiano się — co zrobić, żeby mieszkańców Osiedla Staszica nie pozbawiać ciepłej wody w łazienkach choćby przez krótki czas. Dyskutowano nad szybszą możliwością wymiany urządzeń, pytano co będzie potem, skoro do tej pory zrobiono tak niewiele?

— Potem? — odparł dyrektor techniczny DOZG — potem to już poleci!

Zabrzmiało to nie tyle optymistycznie co beztrosko...

LUDZIE I KONKRETY

KRONIKA

ZA GŁĘBIA

LUBINICA

Za zdobycie I miejsca we współzawodnictwie międzyzakładowym przez Fabrykę Fortepianów i Pianin, odbyła się uroczystość przejęcia sztandaru przechodniego ministra kultury i sztuki oraz Zarządu Głównego Związku Zawodowego Pracowników Kultury i Sztuki. Zbiegła się ona z 25-leciem fabryki oraz wyprodukowaniem 50-tysięcznego pianina. W uroczystości udział wzięli: wiceminister kultury i sztuki — Aleksander Syczewski, sekretarz KP PZPR w Legnicy Edward Nir, z-ca przewodniczącego ZG ZZPKiSz Marian Haszko, przewodniczący Prezydium P/MRN w Legnicy Jan Binek i dyrektor Zjednoczonego Przemysłu Muzycznego Zygmunt Sarnowski.

W czasie uroczystości odznaczeni zostali: Srebrnym Krzyżem Zasługi — Kazimierz Fudali, Odznaką Zasłużonego dla Dolnego Śląska — Maria Czyżo i Stanisław Fedorcio (złote), Edward Kapiec, Michał Turowski, Michał Woźniak i Kazimierz Fudali (srebrne).

Z okazji 30 rocznicy powstania Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej rozstrzygnięty został konkurs na „Wspomnienia z lat 1945-1948”.

Jury w składzie: mgr Czesław Kowalak — przewodniczący, mgr Antoni Bojakowski, mgr Jan Baran, Walerian Waszak — członkowie, po wnikliwej analizie nadesłanych pięciu prac wydało następujący werdykt: I nagrodę w wysokości 1 500 złotych przyznać Ob. Ludwice Szydło, II nagrodę (1 000 złotych) Ob. Władysławowi Sendel, III nagrodę (500 złotych) Franciszkowi Kryjon. Przyznane nagrody zostaną wręczone laureatom na najbliższym posiedzeniu plenarnym Komitetu Powiatowego PZPR w Legnicy.

W niedzielę, 10 września o godzinie jedenastej ruszyła po postoju ogniowa część huty miedzi. Zgodnie z wcześniejszymi zobowiązaniami brygady remontowe (pisaliśmy o tym w numerze 16 „Konkretów”) zakończyły pracę na pięć dni przed planowanym terminem. Autorem tego sukcesu składamy serdeczne gratulacje. (gab)

ŻNIWA SKOŃCZONE

TEGOROCZNE deszcze i wichury uczyniły żniwny trud rolników jeszcze cięższym. Trzeba było zmobilizować wszystkie siły, wszystkich sprzęt. Trzeba było oprzeć się również na pomocy ludzi spoza rolnictwa. Obiegowe powiedzenie: „Każdy kłos na wagę złota”, było tego lata powtarzane w naszym kraju bardzo często.

Żniwa skończone, odbyły się dożynki, liczy się tegoroczny plon. Będzie chleb.

BOLESŁAWIEC

Żniwa zakończono w tym powiecie dwudziestego drugiego sierpnia. Zebrano zboże z 16.632 hektarów. Według wstępnych obliczeń wydajność czterech zbóż wynosiła w tym powiecie przeszło 27 kwintali z hektara. W kampanii żniwnej wyróżnili się państwowe gospodarstwa rolne w Lubkowie, Warcie Bolesławieckiej oraz kółko rolnicze z Kruszyna. Wśród gospodarzy indywidualnych wyróżnić należy, wśród wielu zasługujących na pochwałę, Dominika Hara ze wsi Szczytnica (37 q z ha) i Jerzego Calka z Tomaszowa Bolesławieckiego (35 q z ha).

GŁOGÓW

Powiat glogowski zawsze zaznaczał

się wyraźnie w rolniczej strukturze województwa zielonogórskiego. W tym roku rolnictwo glogowskie ma jeszcze większe powody do zadowolenia. Wydajność czterech podstawowych zbóż jest o kilka kwintali większa od zeszłorocznej.

Ukoronowaniem pracy żniwiarzy były dożynki rejonowe. Gospodarz dożynek I sekretarz KW PZPR w Zielonej Górze — tow. Mieczysław Hebda otrzymał z rąk starościny i starosty (Gertrudy Tryler z Radwanic i Antoniego Szalińskiego z Kozich Dolów) dorodny bochen chleba z tegorocznej maki.

LEGNICA

W Miłkowicach odbyło się tegoroczne święto plonów rolników powiatu legnickiego. Bochen chleba z tegorocznego ziarna wręczyli gospodarzom powiatu Maria Kamińska i Jerzy Krzak, którzy pełnili honory starostów dożynek.

Wydajność czterech zbóż przekroczyła w tym roku 32 kwintale z jednego hektara. Taka była średnia wielkość zbioru, bo na przykład w gospodarstwie rolnym w Mierczycach wynosiła ona 42 q, w Janowicach 44 q, w Polowicach 40 q. Wielu gospodarzy indywidualnych osiągnęło

plony jeszcze wyższe. Jan Orłowski z Wilczyc — 60 q z ha, Stanisław Rojcewicz z Kawie 55 q z ha...

LUBIN

W powiecie lubińskim zebrano plony z 16.060 hektarów. Zasiano już rzepak ozimy, trwają też intensywne prace polowe związane z jesienną akcją siewną. Tegoroczne plony szacuje się na około 28 kwintali z ha. Dobrze zapowiadają się plony roślin okopowych i pastewnych.

Tegoroczne dożynki odbyły się w Miłoradzicach i było to wyróżnienie za kompleksowe uporządkowanie wsi. Starościna dożynek była Anna Bień ze wsi Trzebnice, a starostą Zbigniew Nawrot dyrektor PGR w Polkowicach.

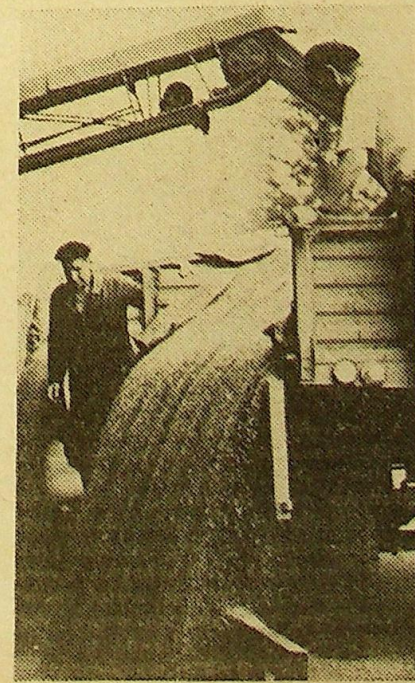
Trzydziestu przodujących rolników, pracowników PGR i instytucji rolnych zostało odznaczonych i wyróżnionych dyplomami...

ZŁOTORYJA

Wydajność czterech zbóż z hektara wynosiła w powiecie złotoryjskim 33 q z hektara. W PGR Złotoryja nr 7 wydajność była znacznie wyższa od średniej i wyniosła 41 q z ha. Warto również odnotować fakt, że gospodarstwo rolne z Wojcieszowa, mimo że gospodaruje w terenie podgórskim osiągnęło wydajność — 32 q z ha.

Wielu rolników osiągnęło bardzo wysokie plony. Jakub Gawron z Pawlikowic 46 q z ha, Henryk Bajgierd z Białej 46 q z ha. Takich,

którzy przekroczyli wielkość 40 q z ha było na ziemi złotoryjskiej wielu. Spotkali się oni w ubiegłą niedzielę w Krzywej na powiatowych dożynkach, których gospodarzami byli Maria Zborowska ze wsi Podolany i Wiktor Ostaszewski ze wsi Lubiechowa.



Dostawy zboża do elewatora w Legnicy.
Fot. CAF — Hawalej

LISTY

„Bili, czy nie bili?”

W „Konkretach” nr 13 ukazała się publikacja o moich zbiorach numizmatycznych. Autor J. Kacprzak faktycznie popełnił kilka drobnych nieścisłości. Nie mogę się jednak pogodzić z listem mgr Romualda Sozańskiego, zamieszczonym w nr 16 „Konkretów” pt. „Pierwsza mennica w Poznaniu”. Autor listu zarzuca J. Kacprzakowi, iż pomylił się pisząc jakoby Mieszko II i Kazimierz Odnowiciel nie bili własnych monet i radzi, by w przyszłości zaglądać do fachowej literatury.

Ja podtrzymuję jednak twierdzenie, że Mieszko II i Kazimierz Odnowiciel nie bili własnych monet Stanisław Suchodolski w książce pt. „Początki mennictwa w Europie środkowej, wschodniej i północnej”, na stronie 165 tak pisze na ten temat: „Ponieważ główna działalność mennicza Chrobrego zakończyła się mniej więcej około 1010 roku, potem zaś była prowadzona sporadycznie, by ostatecznie ulec zaniechaniu około 1020 r., istnieje możliwość, iż zabrakło powodów, aby tę działalność kontynuować. Jeśli tak byłoby w rzeczywistości, mielibyśmy wytłumaczenie braku mennictwa Mieszka II” (podkr. moje) — (koniec cytatu).

Również podobne stanowisko zajmują R. Kiersnowski w książce pt. „Pieniądz kruszcowy w Polsce wczesnośredniowiecznej”. W katalogu wystawy numizmatycznej w Muzeum w Nowej Soli Aleksander Fudalej podaje: „Ani Mieszko II ani Kazimierz Odnowiciel nie wybijały własnej monety. Na rynku polskim są w obiegu krzyżówki. Z wybicia ich czerpią zyski m. in. biskupi” (koniec cytatu). Może więc mgr R. Sozański wymieni literaturę, która mówi o biciu monet przez Mieszka II i Kazimierza Odnowiciela.

TADEUSZ SZYMAŃSKI
Głogów

„Wykopalka koło Śródmiejskiej”

W odpowiedzi na artykuł w nr 12 tygodnika „Konkrety” pt. „Wykopalka koło Śródmiejskiej” — Wydział Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej Prezydium Miejskiej i Powiatowej Rad Narodowych w Legnicy uprzejmie informuje, iż roboty związane z układem sieci ciepłej są na ukończeniu.

Jednocześnie prosimy poinformować społeczeństwo, iż podobne rozkopki pod sieć ciepłą będą wykonywane w przyszłym roku (1973) w rejonie ulic: Chojnowskiej, Plekarskiej, Złotoryjskiej.

Kierownik
Wydziału Gospod. Komunal.
i Mieszkaniowej
inż. MIECZYŚLAW PABEL

Nowe danie

Chciałem poinformować o wprowadzeniu do jadłospisu przez Lubieńskie Zakłady Gastronomiczne w restauracji „Kosmos” w dniu 31. VIII. br. nowego dania, a mianowicie: kotlet schabowy z pieczarkami, pieczarkami smażonymi z dodatkiem piasku i bardzo twardego drzewa. Na zwrócenie uwagi kelnerce zostałem poinformowany, że lokal taki artykuł spożywczy otrzymuje z dostaw. Moim zdaniem, taki artykuł w ogóle nie powinien być podawany konsumentom. Danie to przypominało swoim wyglądem spaloną masę grzybową.

Podobne przypadki w tym lokalu zdarzają się często. Np. w pierwszej połowie sierpnia, połowa konsumentów znajdujących się na sali jadła kotlet schabowy, tylko przy pomocy widelca, bo w lokalu brakowało noży.

PAWEŁ JARZEBIAK
Legnica, ul. Moniuszki 1/2 kl. A

„Coś zjeść, coś wypić”

Według oceny zarządu tut. spółdzielni uwagi zawarte we wspomnianym artykule dotyczą nie tylko właściwego funkcjonowania naszych placówek handlowych ale i dotychczasowego systemu wychowania społecznego obywateli miasta Lubina. Stosunek do uwagi autora artykułu, że podobnych sklepów jak sklep „Pod Basztą”, który jest czynny do godziny 22.00 powinno być więcej na terenie miasta, wówczas uniknęłoby się nadmiernej kolejki w naszym sklepie. Jak „Konkretom” wiadomo wiążącym przedsiębiorstwem handlowym na terenie miasta Lubina jest WPHACU, które dotychczas nie wydłuża czasu otwarcia swoich placówek, zgodnie z po-

trzebami klientów, mimo posiadania nowych, przestrzennych i dobrze technicznie wyposażonych pomieszczeń handlowych.

Stan zatrudnienia w tym sklepie wynosi 7 osób plus 1 uczennica, a ilość pracujących na zmianach: do południa 4 osoby i po południu 3 osoby. Z powodu urlopów pracowników w m-cu lipcu i sierpniu br. pracowało na poszczególnych stanowiskach po jednej osobie, co niewątpliwie miało wpływ na wydłużenie kolejek.

Prawdą jest, że estetyka wnętrza w tym sklepie wymaga poprawy i unowocześnienia, dlatego też uwzględniliśmy w planie poprawy funkcjonowania naszych placówek handlowych na rok 1972. Zbyt duża ilość posiadanych punktów handlowych mieszczących się w starym budownictwie wymagających remontów i modernizacji oraz brak należytych wykonawców jest przyczyną opóźnienia realizacji zakładowego programu działania w tym zakresie.

Wiceprezes
d/s zaopatrzenia i produkcji
JULIAN ILNICKI

„Przespali sezon”

Zamieszczone w nr 9 „Konkretów” uwagi krytyczne na temat przygotowania ośrodków przywodnych w mieście są w całej rozciągłości słuszne. Plany przygotowania ich do sezonu nie zostały zrealizowane na czas, zwłaszcza odnosi się to do obiektu Kąpieliska Północnego przy ul. Głogowskiej. Ubiegłej wiosny obiekt ten dwukrotnie nawiedziła powódź, niszcząc przygotowania do jego uruchomienia jak np.: plaże, trawniki, pomost, przystań jakową itp., które należało stale ponownie odbudowywać.

Nie posiadając własnych ekip remontowych Zarząd Zieloni Miejskiej wszelkie prace tego typu zleca innym przedsiębiorstwom. Prace elewacyjne oraz malowanie wnętrza budynku Kąpieliska przyjął Spółdzielnia Pracy „Zagłębie”, która jednak nie wykonała tych prac w uzgodnionym terminie, uniemożliwiając terminowe uruchomienie kąpieliska.

Ośrodki przywodne przy ul. Głogowskiej oraz Strumiej corocznie w okresie zimy ulegają kompletnemu zdezastowaniu przez elementy chługo-gańskie tak, że niemal każdej wiosny wymagają głównego, względnie średniego remontu. Zarząd Zieloni Miejskiej nie ma możliwości sprawnego i szybkiego wykonania remontów, gdyż jest przedsiębiorstwem nastawionym wyłącznie na konserwację terenów zielonych. Wobec tego ośrodki przywodne są przystawione kulką u nogi przedsiębiorstwa a w okresach wiosennego spłócenia robót odbija się to niekorzystnie tak na wyglądzie terenów zielonych jak i na przygotowaniu ośrodków, gdyż nie zwiększona ilość pracowników winna obsłużyć jedne i drugie.

Uwzględniając te trudności, wysunięty został wniosek przekazania ośrodków przywodnych pod opiekę LOSTIW, co najprawdopodobniej nastąpi na przelomie lat 1972/73.

Z-ca dyrektora
inż. TADYUSZ STEMPLEWSKI

„Pierwsze piętro szokuje”

Oglądałem nowy sklep PEKAO oraz Cepellę. Bardzo mi się podobały. Następnie skierowałem swoje kroki na pierwsze piętro i muszę przyznać, że byłem zaskoczony. Stoisko z artykułami dziecięcymi wyraźnie odbiega swym charakterem od oferowanych towarów na parterze. Wydało mi się, że na pierwszym piętrze powinny się znajdować dalsze stoiska PEKAO albo oddziału Orbisu, którego w Lubinie nie ma.

ANDRZEJ NOWAK
Lubin, ul. Lipowa 6

WSZYSTKO W PORZĄDKU czyli STRASZNE DZIECI

ZBIGNIEW JANISZEWSKI

W ZAKŁADZIE karzemy pracowników za marnotrawstwo i inne przejawy złego gospodarowania. Chcielibyśmy wiedzieć jakie sankcje zostały wyciągnięte w stosunku do winnych złego zaprojektowania i wybudowania Osiedla Staszica. Należałoby się również bliżej przypatrzeć pracy ekip remontowych, pracujących przy ulicy Mickiewicza... — mówi Józef Pernach na konferencji samorządu robotniczego w Zakładach Górniczych Lubin. Sprawą zainteresowała się Powiatowa Rada Narodowa w Lubinie. Wydział Budownictwa, Urbanistyki i Architektury przeprowadził drobiazgową kontrolę przebiegu i jakości prac remontowych, prowadzonych przez Miejski Zarząd Budynków Mieszkalnych w Lubinie.

Protokół pokontrolny jest krótki i rzeczowy. Składa się zaledwie z kilku punktów.

Pozwolę sobie na pokazanie niektórych.

— O godz. 9.30 i 13.30 w dniu 28. VII. 1972 r. nie zastano ani jednej osoby z ekipy remontowej.

— Nie stwierdzono na rusztowaniach tablic ostrzegawczych.

— Wejścia do remontowanego budynku nie są zabezpieczone... Rusztowanie jest dostępne dla dzieci, jako miejsce zabaw...

— Nawieziony przez wykonawców remontu parkiet umieszczono w mieszkaniach lokatorów...

Parkiet leży i uniemożliwia normalne korzystanie z mieszkań.

Najciekawszą jednak lekturę może stanowić odpowiedź Miejskiego Zarządu Budynków Mieszkalnych na postawione przez komisję kontrolną zarzuty.

Czytamy w niej między innymi:

— roboty tynkarskie wstrzymano ze względu na opady atmosferyczne

— przeciagający się remont budyn. ku spowodowany jest brakiem wykwalifikowanych fachowców, jak też brakiem sprzętu i doświadczenia w wykonywaniu tego typu robót.

W dalszym ciągu z braku opracowanej technologii, doświadczeń na-bywamy sami.

— Przebudowa domu przedpogrzebowego i remonty obiektów własnych wpłynęła na obniżenie postępu robót na Osiedlu Staszica.

— Tablice ostrzegawcze były za-

wieszane i zostały zerwane przez dzieci!

I wreszcie MZBM zakończył swe pismo sumiennie i dumnie: „Reasumując powyższe przedsiębiorstwo dołoży wszelkich starań... zauważone usterki posłużą do dalszego wdrażania postępu i skrócenia cyklu budowy”.

TYLE pisma. Po przeczytaniu ich można wpaść na wiele niebezpiecznych skojarzeń.

Może należałoby zakupić przedsiębiorstwu wielki namiot, którym przykryłoby budynek przeznaczony do tynkowania? Bo gdy trafi się rok deszczowy, to może biedne budynki będą brzydko świecić gołą cegłą. Chociaż z tym to przesada. Na razie powinny wystarczyć zwykłe parasole.

Ale i tu powstaną trudności. Trzeba będzie przeszkolić w zakresie obsługi parasoli tych niewykwalifikowanych i niedoświadczonych robotników.

A w ogóle to bardzo się dziwię, że MZBM podjął się remontu nie posiadając maszyn i doświadczenia. Przecież renowacje domów to absolutna nowość. Nikt na przestrzeni ostatnich kilkunastu lat o tak wielkiej sprawie jak tynk czy ocieplanie nie słyszał.

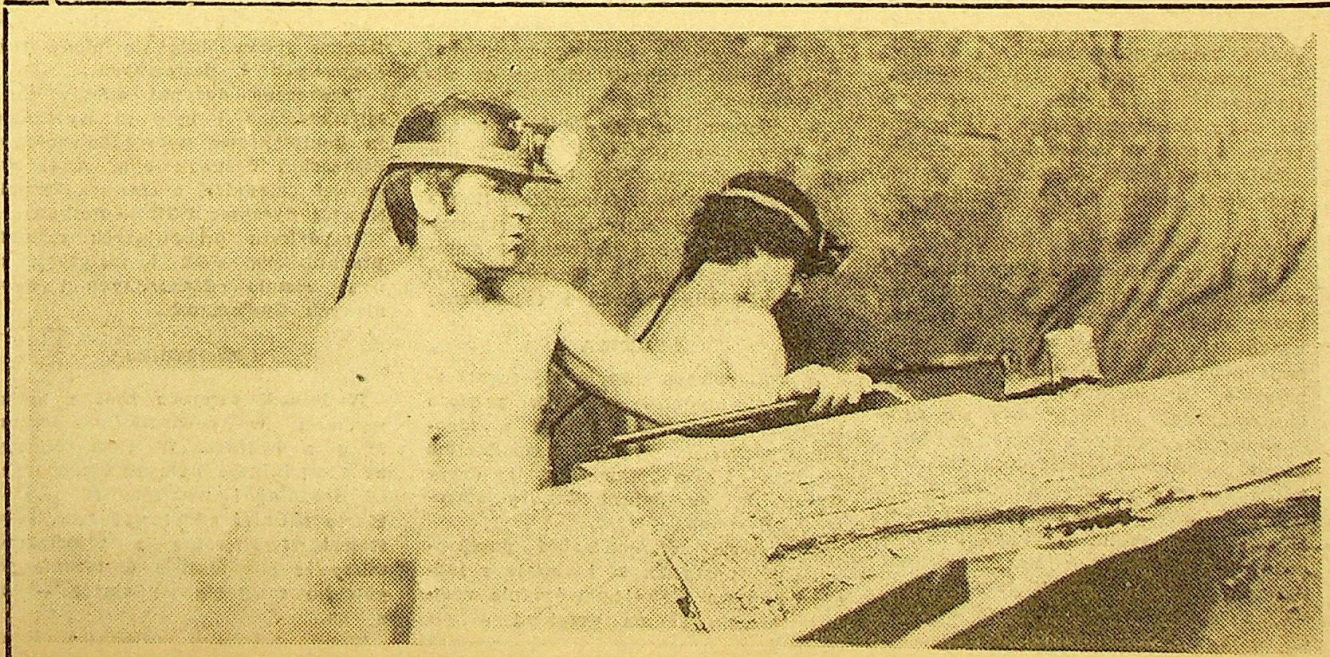
Uspokajająca i godna uwagi jest więc w tym aspekcie inicjatywa samodzielnego nabywania doświadczenia. Poza tym, ile trudności stoi przed ofiarnymi ekipami remontowymi! Jakże kłopoty stwarzają im te straszne, rozwydrzone dzieci!

Wchodząc na rusztowania, zrywają tablice ostrzegawcze. Jeżeli nie zajmujemy się zaraz tymi wstrętnymi maluchami, to gotowe rozebrać całe budynki mieszkalne, ba, może nawet zbijać jakiegoś murarza?

Odpowiednio również została potraktowana sprawa pierwszeństwa i ważności robót. Dom przedpogrzebowy musi być wyremontowany. Nie wiadomo przecież co kogo jutro czeka (puk, puk, puk w niemalowane drewno).

A własne obiekty? Proste — bliższa ciału koszula niżli kozuch. Nie mamy już żadnych wątpliwości. Rozwiązane zostały przez ostatnie zdanie z pisma MZBM.

Będą wdrażać postęp i skracać cykl. A w ogóle to czego ten Józef Pernach chce? O co chodzi Wydziałowi Budownictwa, Urbanistyki i Architektury? Przecież wszystko jest w porządku.



Zakłady Górnicze Lubin, oddział G-2.

Fot. Grzegorz Kurzajczyk



Od prawej: Bronisław Matejek, Józef Stopiński, Jerzy Wroński, Zygmunt Kielbasinski, Zygmunt Tarnawski, Stanisław Gawłowski, i Edward Kowalczyk: „Z „Konradem” żyliśmy się tak jak z rodzinnym domem”.

LUDZIE I KONKRETY

jeden metr robót przygotowawczych. I sprawdza się jedna prawidłowość, bardzo zresztą logiczna. Tam, gdzie koszty własne są większe, tam już nawet gołym okiem zauważyć można większy nieład w gospodarowaniu. Wzięliśmy się za to ostro. Już nikt teraz na zebraniach nie mówi, że ponieważ plan jest zły, to są złe wskaźniki. Ludzie widzą dobrą robotę z naszej strony, to sami równieź starają się, żeby wszystko grało.

Pytam dyrektora co pomogło mu najbardziej w stworzeniu sobie tak wysokiego autorytetu, który zapewne pomaga mu w pracy. „Na pewno przydał mi się górniczy staż. Ale to nie wszystko. Górnicy to ludzie o wysokim poczuciu sprawiedliwości. Chcą, żeby przełożeni widzieli i cenili ich pracę. I to właśnie nas zobowiązuje. Przepisy po okresie odnowy jeszcze niewiele się zmieniły. Zmieniła się natomiast atmosfera. Trzeba to wykorzystać. Działam więc bardzo często w sposób nieformalny. Najpierw robi się jakąś robotę, a później szuka się sposobu na jej zalegalizowanie... Kiedyś ludzie na zebraniach mówili tylko o rynkach, o przeciekających dachach. O sprawach niby drobnych, ale dla nich bardzo ważnych. Teraz te sprawy staramy się załatwiać na bieżąco, I to wszystko. Nie ma w tym żadnych tajemnic, żadnych cudownych recept. Mam jedną receptę, ale bardzo prywatną. Uważam, że nie można dyrektorskiego stanowiska traktować jako dożywotniego zawodu. Taki dyrektor zawsze przegrywa. Większą bowiem część swojej energii poświęca na zabezpieczanie swojego stanowiska niż na konkretną pracę”.

RECEPTA NA DYREKTORA

STANISŁAW PELCZAR

(Dokończenie ze str. 1)

BYŁ kolejno kierownikiem sekcji gospodarki mieszkaniowej, prowadził grupę budowlaną, był kierownikiem działu, zastępcą dyrektora do spraw administracyjnych, finansowych i ekonomicznych, a po roku sześćdziesiątym czwartym — dyrektorem ekonomicznym Zakładów Górniczych „Lena”.

Spotkałem go w kopalni „Konrad” w Iwinach koło Boleśławca. W „Konradzie” bowiem rozpoczął pracę od lutego ubiegłego roku. Również jako dyrektor ekonomiczny. Intrygowala mnie jego osoba, mimo że nie znałem niecodziennych początków jego kariery. Ludzie tylko mówili: Gancarczyk to, Gancarczyk tamto... Gancarczyk załatwił, Gancarczyk pomógł, Gancarczyk...

Kiedyś w „Konradzie” było dwóch dyrektorów. Jeden do spraw ekonomicznych, drugi do spraw socjalnych. Załoga jednak tego nie odczuwała. Dzisiaj wszyscy mówią, że dyrektor Gancarczyk wystarcza za dwóch.

Była tu taka sytuacja — mówi dyrektor Gancarczyk — że nie brakowało środków, brakowało natomiast kogoś, kto by ryzykował. Można przecież rozwiązywać problemy socjalnych zacząć od szukania zgodności ze stroną formalną. Często szuka się przepisu, żeby czegoś nie załatwić.

Leon Wysoczański, przodowy drużyny rabunkowej z oddziału piątego, ma już za sobą dwadzieścia cztery lata pracy w górnictwie i przeszło pięćdziesiąt lat życia. Kopalnia to był dla niego i jego siedmiorga dzieci chleb codzienny. On sam mówi o pracy: „Jest ciężka, trzeba ją polubić, wtedy daje satysfakcję, no i zarobki też się liczą”. Wysoczański wychował siedmiorgo dzieci. Tylko on pracował, tylko jego pensja liczyła się w rodzinnym budżecie. Dzisiaj przekrzywia swój brązowy kapelusz i mówi, dumy przy tym nie ukrywając: „Dzieci wychowałem na uczciwych ludzi”.

Ciężko było, ale zdarzało się, że i zakład pomagał. Nasz zakład jest dobry — mówi Wysoczański — ludzie się znają, szanują. To wyznanie brzmi może dla kogoś naiwnie, ale sam miałem okazję przekonać się, jak wiele w nim prawdy. Tymczasem mój rozmówca zagląda mi ukradkiem do notesu i pilnuje, czy zapisuję na-

zwiska wszystkich jego kolegów z oddziału, których on mi jako przodownik, podaje: Emil Kobak, Bazyli Miotła, Antoni Tobar, Józef Gwiżdż, Czesław Broniewski... Panie Leonie — mówię — notesu mi nie starczy. „No to napisz pan, że wszyscy są u nas dobrzy. Pewnie, że to nie znaczy, że wszystko jest idealne. Bałagan czasem też się może zdarzyć. Ale i w domu u człowieka też czasem jest bałagan, mimo że sam sobie gospodarzem”.

W „Konradzie” wszyscy się znają. Odnoszę wrażenie, że tutaj każdy z każdym jest na „ty”. Znają swoje zamiłowania, znają swoje koleje losu. Chodzę po szybach i oddziałach. Rozmawiam z ludźmi i coraz bardziej odnoszę wrażenie, że tutaj stało się faktem to, co gdzie indziej jest tylko pobożnym życzeniem. Myślę o właściwej atmosferze pracy.

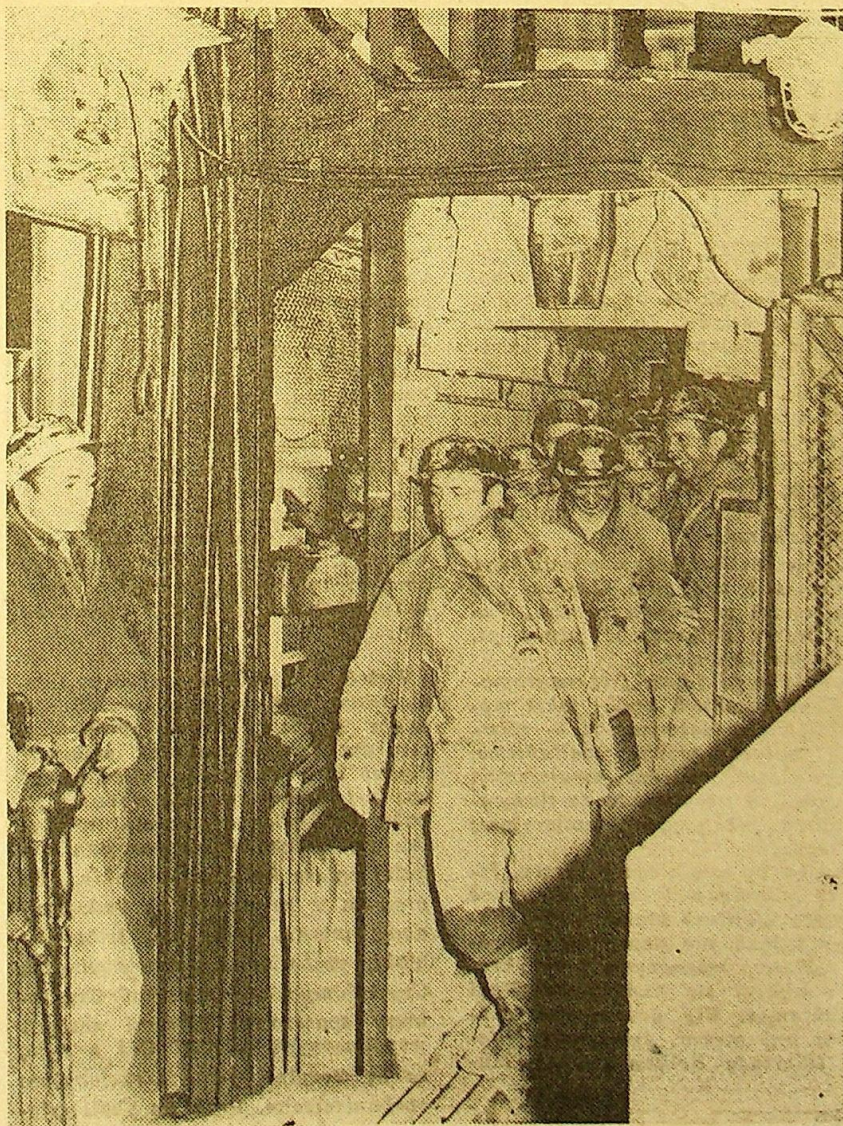
Kiedy się rozmawia z Bronisławem Matejkiem i Zygmuntem Tarnawskim z oddziału MD-IV, to widać wyraźnie, że ma się do czynienia z ludźmi, którzy swoją pracę szanują. Praca w „Konradzie” była dla nich wielką szansą, którą oni podjęli, a teraz rzetelnie i uczciwie wykorzystują. To samo wrażenie odnoszę, kiedy rozmawiam z Józefem Stopińskim i Jerzym Wrońskim, z oddziału siódmego. Przepracowali na kopalni już wiele lat. Zdobyli w kopalni kapitał pozwolił im założyć rodziny, ułożyć sobie dobrze życie, wychować w dostatku dzieci. Józef Gorzkowicz, ślusarz z oddziału MD-III, mówi tak: „Ciężko było nieraz. Trochę zdrowia zostało tutaj. Człowiek się przyzwyczaił do pracy, jak do własnego domu. Żyliśmy się wszyscy, z kolegami, z kierownictwem. Nie ma co narzekać. Rekordów już nie bijemy, ale robi się czasem takie rzeczy, które wydają się niemożliwe”.

KIEDYŚ oni byli „oczkiem w głowie”. Tutaj było centrum polskiej miedzi. Teraz mówi się o nich, że to stare zagłębie, stara kopalnia, stara załoga. Myślę, że jest to jednak również tytuł do dumy. Bo i u nich notuje się postęp, u nich też mówi się o nowościach. Łatwo można sobie uzmysłowić wielkość postępu na jednym obrazowym przykładzie: kiedyś w ciągu jednego roku zużyto w „Konradzie” pięć tysięcy łopat, dzisiaj niecałe sto. Oto jest skala postępu.

Zresztą i to, co powiedział mi dyrektor świadczy przecież o zmianach na lepsze. Nie trzeba szukać oszczęd-

ności w sprawach socjalnych — mówi dyrektor Gancarczyk — bo tam niewiele można zaoszczędzić. Oszczędności trzeba szukać w produkcji. Oszczędzać trzeba na materiałach, na energii, na środkach trwałych, bo te oszczędności dają miliony złotych. Natomiast oszczędności w sprawach socjalnych dają mało pieniędzy, ale za to dużo niezadowolonych. U nas nakłady podzieliłbym pomiędzy poszczególne oddziały. Rozliczamy teraz oddziały nie tylko według tego, ile produkują, ale również według tego, za ile. Do tej pory nikt nie był zainteresowany w kosztach własnych. W tej samej kopalni, przy zbliżonych warunkach geologicznych, istnieją różnice w nakładach na jedną tonę wydobytej rudy lub

Mówią o „Konradzie”, że to kopalnia stara. Myślę, że trzeba będzie jeszcze niejednemu raz zrewidować to określenie. Dzieje się bowiem w „Konradzie” wiele nowego. Pracuje się u nich i myśli po nowemu.



„Chcę, żeby przełożeni widzieli i cenili ich pracę”.

Zdjęcia: GRZEGORZ KURZAJCZYK

Nie bardzo mogę sobie wyobrazić społeczeństwo bez teatru. I niech nikt nie próbuje mówić o filmach lub telewizji jako o środkach zastępczych teatru. To nonsens.

ARTHUR ADAMOV

PRAWDA jest, że filmy z Louisem de Funès cieszą się niesłabnącym powodzeniem. Nie podlega także dyskusji popularność sensacyjnych seriali filmowych wśród milionowych rzesz widzów. Smutnym, choć także prawdziwym stwierdzeniem jest fakt coraz większego spustoszenia na teatralnych widowiskach. „Kadrowe” braki widzów odczuwa nawet środowisko teatralne Warszawy i Krakowa. Czy rzeczywiście teatr przeżywa dziś okres schyłkowy? Czy naprawdę filmowe obrazy są w stanie zastąpić atmosferę w jakiej następuje bezpośredni kontakt aktora z widzami? Przecież to właśnie w teatrze ma miejsce przełamanie bariery między sceną a widownią, gdy tymczasem film zupełnie nie boi się dystansu dwóch światów pokazując zdarzenia prawdziwe, lecz dziejące się bez udziału widza.

Jak w tej sytuacji kształtuje się zapotrzebowanie na sztukę teatralną w zagłębiu międzywiosnym, obsługiwanej przez Teatr Współczesny z Wrocławia, Dolnośląski Teatr z Jeleniej Góry i Dramatyczny z Wałbrzycha?

Pośród trzech ośrodków zagłębia (Legnica, Bolesławca i Lubina), dysponujących odpowiednią bazą i zapleczem scenicznym Lubin odczuwa największe zapotrzebowanie na spotkania z teatrem i jednocześnie posiada najbardziej zróżnicowaną widownię. Niektóre spektakle zapewniają tu komplet widzów. Tak było między innymi z inscenizacją „Matki” Witkacego, prezentowanej przez Teatr Współczesny z Wrocławia, która stała się wielkim wydarzeniem w życiu kulturalnym miasta. Jednocześnie, z uwagi na niezainteresowanie widzów, doszło np. w styczniu 1971

SMUTNY UŚMIECH MELPOMENY

ANDRZEJ LISOWSKI

roku do odwołania „Wilków w nocy” Rittnera w wykonaniu Teatru Dramatycznego z Wałbrzycha. Zróżnicowana jest nawet frekwencja na wartościowych sztukach proponowanych przez teatr wrocławski. I tak np. „Chryja” Radczkowska zgromadziła 420 widzów gdy tymczasem nie mniej interesująca sztuka Kreczmara „Hyde Park” zapewniła tylko 220 widzów. Dlaczego tak się dzieje? Przecież np. w roku ubiegłym 30 przedstawień teatralnych obejrzało 10.680 widzów co daje średnio 356 osób na jednym spektaklu (na 450 miejsc biletowych). Niestety, mimo tak „różowej” statystyki, nie ma powodów do radości. Statystyka nie wspomina, bowiem, że dopielanie frekwencji miało miejsce na spektaklach dla młodzieży. W ten sposób odwołane niegdyś „Wilki w nocy” znalazły nieco później trzystuosobową, młodzieżową widownię. W szkołach mówi się po prostu: przyniesie na jutro po 10 złotych... Gdyby to jeszcze terminy spektakli objętych obowiązkową lekturą pokrywały się z lekturami przerabianymi aktualnie w szkole i gdyby poziom aktorski...

Godny podkreślenia jest fakt, że jedynie lubińska publiczność mogła oklaskiwać aktorów Starego Teatru z Krakowa w sztuce Iredyńskiego „Żegnaj Judaszu”, czy występującego także gościnnie Teatru Ziemi Ka-

liskiej. Ciekawe wydaje się to, że oba teatry zostały skierowane, staraniem DKZM, do Lubina przez wrocławski... „Impart”. Istnieją bowiem duże trudności z zapraszaniem teatrów spoza województwa wrocławskiego a postulat związany z wymianą teatrów z województwa poznańskiego i zielonogórskiego znalazł się nawet na szczepku ministerialnym, został poparty i... jak dotąd nie doczekał się realizacji.

Największym powodzeniem wśród lubińskich teatromanów cieszy się nieprzerwanie Teatr Współczesny z Wrocławia. Wystarczy wspomnieć udane inscenizacje „Matki”, „Chryji”, „Samuela Zborowskiego” czy „Szczęśliwej przystani”, które mogliśmy oglądać dzięki staraniom DKZM. Ostatnio coraz więcej widzów zyskuje teatr z Jeleniej Góry. Teatr wałbrzyski nie cieszy się zbyt dużą sympatią widzów. Typowo szkolne przedstawienia są na dodatek okraszane nieudolną grą aktorską. Młodzież, którą wychowuje w duchu teatru głównie telewizja, dysponująca dużymi możliwościami technicznymi i aktorami z prawdziwego zdarzenia, ogląda spektakle zespołu wałbrzyskiego jedynie dla „zarwania” godzin lekcyjnych.

O sytuacji w życiu teatralnym Legnicy i Bolesławca napiszemy w następnym odcinku.

LISTY

„Zabawa na gazie”

Omawianymi w artykule „Zabawa na gazie” sprawami, z których interpretacją jesteśmy z Wami zgodni, zainteresowaliśmy Zarząd Wojewódzki ZMW we Wrocławiu. „W Związku Młodzieży Wiejskiej wychowujemy ludzi ideowych, uczciwych, pracowitych, ufnych w siły człowieka, umiających łączyć swoje dążenia i wysiłki z dążeniami i wysiłkami ogółu, kulturalnych, zdrowych fizycznie i moralnie”. Te założenia programowe naszego związku czasem spotykają się z pewnymi odchyleniami w konkretnych, terenowych przypadkach. Dlatego wdzięczni jesteśmy dziennikarzom współpracującym z nami w jednolitym froncie wychowawczym za zwracanie uwagi na przypadki działania niezgodne z naszym statutem. Nie wolno jednakże takich przypadków uogólniać i indentyfikować z programem działalności organizacji.

Spraw wychowawczych nie można załatwić w ciągu 14 dni, poprzez pisemne przekazywanie naszej opinii — która jest jednoznaczna i oczywista — o co prosicie w Waszym piśmie przewodnim do załączonym artykułu.

Z poważaniem
kierownik Wydziału Kultury i Oświaty
BOGDAN SZARLEJA

W odpowiedzi na artykuł pt. „Zabawa na gazie” opublikowany w nr 15 tygodnika „Konkrety” — Wydział Handlu, Przemysłu i Usług Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Lubinie uprzejmie informuje, że w poprzednich latach w powiecie lubińskim zbyt dużo organizatorów zabaw korzystało z zezwoleń na sprzedaż alkoholu. Z uwagi na to, że organizatorzy zabaw nie zabezpieczają porządku jak również nie stosują się do wymogów ustawy o zwalczaniu alkoholizmu z dnia 10. XII. 1959 r. (Dz. U. nr 69, poz. 434) — Wydział Handlu, Przemysłu i Usług Prezydium PRN w Lubinie z dniem 1 sierpnia br. znacznie ograniczył wydawanie zezwoleń na sprzedaż alkoholu w czasie zabaw, stosując zasadę, że decyzje na sprzedaż alkoholu wydaje się w drodze wyjątku, tzn. z okazji ważniejszych świąt czy też uroczystości. Poza tym, każda wydawana decyzja poprzedzona będzie konsultacją z Wydziałem Spraw Wewnętrznych, czy organizatorzy zabaw są w stanie zorganizować i zabezpieczyć właściwe bezpieczeństwo uczestników zabaw.

Kierownik Wydziału Handlu, Przemysłu i Usług
mgr STANISŁAW MILLER

Felieton filmowy

Umierające miasto

WENECA. Przez wieki narastała wokół niej legenda. Tworzyli ją bogaci kupcy i natchnieni artyści. Ta „Perła Europy”, jak ją nazywano, służyła swoim malowniczymi pejzażami za tło do wielu romantycznych opowieści. Przez wiele lat. Starczyło ich na to, by piękne kanały zaczęły cuchnąć, a wieczne wilgotne mury kruszeć, by woda podmyła fundamenty domów, by grunt zaczął się osuwać... Wenecja tonie.

Motyw umierającego miasta zna literatura i zna film. Jeszcze raz przetworzył go włoski reżyser, Enrico Maria Salerno, w filmie pt. „Anonimo Veneziano”.

Fabula tego filmu jest nagromadzeniem wszelkich klęsk, jakie mogą człowieka doświadczyć — nieudana miłość, rozbite małżeństwo, niespełniona kariera, nieuleczalna choroba... A wszystko to na tle symbolicznie już pięknej, umierającej Wenecji.

Trzeba by wielkiego artyzmu, żeby tę „litanię nieszczęść” utrzymać w tonie biblijnej pieśni Ilioba. Reżyser jednak nie przewyższył swoim talentem scenarzysty i na ekranach ukazał się nudny, przydługi melodramat. Nie dodają mu ekspresji ani piękni, żywiołowi aktorzy (Florinda Bolkan i Tony Mu-

sante), ani fragmenty wspaniałego koncertu na obój i orkiestrę, skomponowanego przez weneckiego muzyka z XVIII w., Alessandro Marcello. (Koncert ten do niedawna uważany był za dzieło nieznanego kompozytora, nazywanego „Anonimo Veneziano”). Wenecja, malownicza oprawa filmu, pokazana nie od strony bedekerów, ale „od kuchni”, nie ujawnia przed widzami swojego dramatu. To tylko aktor, w jednej ze scen, mówi: „Zginie Wenecja. I co z tego? Zniknęły z powierzchni świata Babilon i Syrakuzy, dlaczego nie ma zniknąć Wenecja?”.

Jesteśmy świadkami dogorywania niejednej wielkiej spuścizny. Runie wieża w Pizie, zniknie zabytkowe centrum Gory, tak jak zniknęły słynne Hale Targowe. Także wokół nas codziennie umierają stare mury: pałac w Chocianowie, zamek w Kamieńcu Ząbkowickim, pozostawione bożej opiece kościółki wiejskie... To prawda, w zamian za to budujemy nowe miasta. Masywne, żelbetowe bloki, pozbawione indywidualności. Czy lubimy w nich mieszkać? Czy lubimy spacerować ulicami naszych współczesnych osiedli? Cóż z tego, że są sterylne, jasne i racjonalnie zurbanizowane. Brak im skali człowieczej, jaką, wraz z patyną wieków, zachowały owe wszystkie

piękne Wenecje, brak intymności, którą tworzy osobowość i miłość żyjących w nich ludzi.

Kiedyś ludzie wierzyli w to, że pamięć o nich przetrwa wraz ze

zbudowanym przez nich domem, wraz z zasadzonym przez nich drzewem. Szkoda, że dzisiaj to przekonanie zanika.

ZOFIA GEBHARD



„Zniknęły z powierzchni świata Babilon i Syrakuzy, dlaczego nie ma zniknąć Wenecja?”.
Fot.: Ryszard Pollak

"Szanowna Redakcjo"

Jestem stałą czytelniczką „Konkretów”. Cieszyłam się, że ukazało się to pismo. Dobrze jest wiedzieć co dzieje się „u nas”. W piśmie tym śmiało krytykuje się niedociągnięcia, chwali się rozwój, informuje się o wydobywaniu miedzi, o życiu górników. Mnie natomiast zaciekała najbardziej krytyka handlu. W numerze 15 na stronie tytułowej są trzy artykuły. Chodzi mi o artykuł „Dziurawe ręce”. Jak zwykle krytykuje się tam handel, który jest według pana redaktora Jerzego Woya największym niedociągnięciem w Lubinie. W artykule tym jest ukazany analogiczny wskaźnik roku 71 i 72. Wyszczególnione są tam wpływy ludności w roku 71 i 72, oczywiście w handlu, a gdzie czynsz mieszkaniowy, energetyka, woda, kupno samochodów, budowa domków jednorodzinnych itp.? Wyszczególnione są tam wszystkie przedsiębiorstwa handlowe i usługowe, łącznie z PZGS „Samopomoc Chłopska”, jak podano w tym zestawie ma największe wpływy. Chciałabym zapytać pana redaktora, dlaczego kończąc swój artykuł widzi tylko niedociągnięcia w tym pionie, który ma największy zasięg swojej działalności, bo przecież nie tylko zaopatruje wieś, ale także Lubin, Polkowice i inne miejscowości. Że jest ciasnota? A gdzie jej nie ma? Na pewno zastanawia pana, dlaczego biorę w obronę handel. Jestem

działaczką społeczną Lubina i od dłuższego czasu obserwuję pracę handlu. Dlatego mogę na ten temat dużo powiedzieć. Pisz pan, że brak śmiałych koncepcji. A czy pytał pan o ich koncepcje, plany, trudności? Za mało przebywa pan między tymi, których pan krytykuje. Czy wie pan, że o każdy metr kwadratowy trzeba staczać boje? Czy i o budownictwie w Lubinie też tak mało panu wiadomo? Proszę się przejść po osiedlach. Powstają tam piękne wieżowce, a gdzie sklepy? Sklepy na końcu. I znowu brak miejsca. Pomogę panu skrytykować jeszcze jeden nowy obiekt. Jest to nowy „Dom Dziecka” i „PKO”. Proszę zobaczyć jak wygląda ten „Dom Dziecka”. Nie ma tam ani jednej zabawki, ani jednego wózka dziecięcego. A co będzie w „PKO”? Znowu brak miejsca i ciasnota. Czy na pewno jest to wina handlowców? A gdzie władze prezydium, które dysponują tym budynkiem? Jestem już dość długo mieszkanką Lubina, jestem klientem każdej placówki handlowej w Lubinie i jeszcze nigdy nie zdarzyło się, żeby była niegrzecznie obsłużona. W tym samym numerze 15 jest list pani mgr Bronikowskiej pt. „Co go ugryzło?”. Osobiście podziwiam kierownika sklepu WPHO. Kilka razy byłam klientką tego sklepu i właśnie pan kierownik okazał tyle cierpliwości i taktu w oferowaniu

mi różnego obuwia, że było mi bardzo nieprzyjemnie, bo niestety nie kupiłam tam żadnego obuwia. Wypadało mi tylko podziękować za grzeczną obsługę.

Chciałam zapytać, czy pracownicy handlu to nie ludzie? Czy zawsze w „Konkretach” będziemy czytali o wysiłku i ofiarności górników?

W dniu 22 i 23 lipca handlowcy pracowali. Wszędzie stały wozy z wodą sodową, piwem, artykułami spożywczymi. Czyli handlowcy na stanowiskach. W Lubinie obchodzili święto 22 Lipca górniczy. Wszędzie robiło się, żeby niczego nie było brak. A przecież to nie „Barburka” tylko święto narodowe. Wydałam mi się, że handlowcy zdali wtedy egzamin, ale niestety podziękowania w „Konkretach” nie było. Przedstawiciele rad robotniczych Zakładów Górniczych przekazywali podziękowania za sprawą organizacji (sprawa do zbadania).

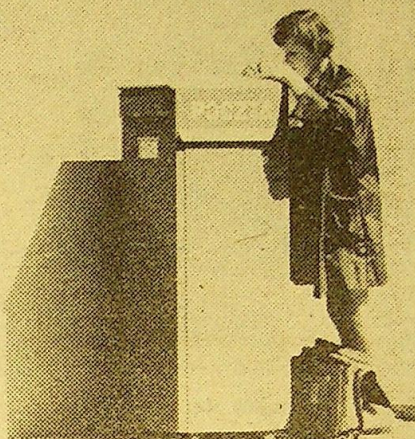
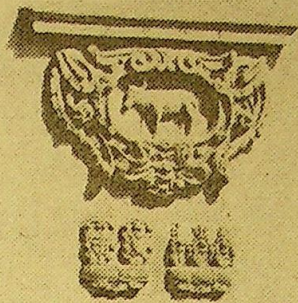
Bardzo chciałabym, żeby choć raz ukazała się jakaś notatka, że dana instytucja handlowa wykonała plan, że zrobiła to dobrze i zając klientów lubińską, z ofiarnością.

List mój na pewno nie będzie wydrukowany, ale proszę nim napisać się coś o kimś, dobrze zbadać sprawę, a nie tylko siedząc za biurkiem, to bardzo proste.

Z szacunkiem E.G.
działaczka społeczna Lubina

PS.
Nazwiska nie ujawniam, ze względu na dalszą moją działalność społeczną. Jeżeli szanowna redakcja chciałaby się ze mną skontaktować, to proszę o małą notatkę, a na pewno nawiążemy kontakt. E.G.

ŁUDZIE I OBYCZAJE



„Bardzo chciałabym, żeby choć raz ukazała się jakaś notatka, że dana instytucja handlowa wykonała plan, że zrobiła to dobrze...”

Fot. Grzegorz Kurzajczyk

KOWALSCY chcą coś kupić. Chcą kupić szybko, dobrze i tanio... Kowalscy wcale nie uważają, że ich codzienny kontakt z handlem lubińskim należy do przyjemności. Kowalscy wcale nie zastanawiają się nad „modelem handlu”. Nie interesują się tym, czy to jest model przestarzały, czy nowoczesny. Nie interesują się, czy poddano go eksperymentowi, czy też nie. Tacy już są ci Kowalscy. Chcą kupić.

Nie sporządzają analiz, nie wnikają w przyczyny i skutki. Wpisują się do książek skarg, piszą alarmujące listy do dyrekcji, do urzędów, do instytucji, do redakcji...

Redaktor Jerzy Woy jest człowiekiem młodym, dziennikarzem jeszcze młodszym. Dlatego może przejął się sytuacją. Ponieważ jest również ekonomistą, postanowił nadać tej sytuacji jakiś ekonomiczny obraz. Chodził po wszystkich sklepach, chodził do banku, notował... Napisał artykuł „Dziurawe ręce”. Wynikało z niego, że około pięciuset milionów złotych wydają mieszkańcy powiatu lubińskiego w placówkach handlowych powiatów sąsiednich.

Redaktor Jerzy Woy wyjechał teraz na urlop i list w sprawie jego artykułu trafił w moje ręce. Szkoda, bo może jemu chciałoby się udowodnić, że suma jaką podał jest prawdziwa. Ja nie mam zamiaru sprzeczać się z kimś, kto twierdzi, że jest niższa. Niższa o sto milionów, o dwadzieścia? Milion złotych to dużo, ale w tym wypadku to naprawdę niewiele. W tym wypadku warto tylko powiedzieć, że w banku liczy się również wpływ z tytułu czynszu mieszkaniowego, budowy domków itp. Gdyby redaktor

KOMU MEDAL

STANISŁAW PELCZAR

Jerzy Woy był poetą, a nie ekonomistą, to powiedziałbym, że użył przez niego suma pięciuset milionów złotych jest piękną metaforą oddającą w sposób obrazowy niedostatki handlu lubińskiego. Nic nie działa tak obrazowo na psychikę ludzką, jak pieniądze.

Efekt jest teraz taki, że ludzie z jednej strony lady kłują głowami i mówią: „pięćset milionów, to rzeczywiście dużo”. Ludzie z drugiej strony lady mówią: „pięćset milionów, ale to jakieś nieporozumienie, tych milionów jest znacznie mniej. Nie wliczył pan, panie kolego, samochodów...”

Nasza czytelniczka zarzuca autorowi, że za mało przebywa wśród tych, których krytykuje. Nie zna ich trudności... Nie wiem, czy jest w Polsce takie dziecko, które by o tych trudnościach nie słyszało. Mówi się przecież o nich tak głośno. Ale mówić tylko o nich już nie wypada. Nie można. Takie mówienie to jest czcze gadanie. Niebezpieczne. Można się do niego przyzwyczaić i zapomnieć o pracy. Zapomnieć o tym, że klienta trzeba obsłużyć szybko i grzecznie, że o atrakcyjny towar w sklepie trzeba zabiegać w dyrekcji i hurtowni. że w istniejących ramach (ciasnych bo ciasnych) trzeba ten towar jakoś eksponować.

Kierownik sklepu WPHO okazał naszej czytelniczce wiele cierpliwości i taktu. Wobec tego czytelniczka dziwi się, dlaczego ma do niego pretensje pani magister Bronikowska, która poskarżyła się na tegoż samego kierownika w liście do „Konkretów”.

Sorawiedliwiej byłoby chyba jednak, gdybyśmy pytanie ostatecznie oświadczyli. Dlaczego kierownik obsłużył panią E. G. arcznie, a panią Bronikowską niegrzecznie?

„W dniu 22 i 23 lipca handlowcy pracowali”. A dlaczego to nie mieli by pracować, skoro taka była potrzeba? „Dziękowali im za to przedstawiciele rad robotniczych”, czy potrzebne są jeszcze podziękowania „Kon-

kretów”? Czy mieliśmy napisać: „Niniejszym dziękujemy handlowcom, że pracowali: dziękujemy, że w wózkach z wodą sodową była woda sodowa, że w stoiskach z artykułami spożywczymi można było kupić artykuły spożywcze...” Mamy jednak nadzieję, że sprawiedliwość nie została do końca naruszona i handlowcy za tę pracę otrzymali wynagrodzenie.

Przyzwyczajaliśmy się aż nadto do premiowania dobrej roboty. Powiedziałbym więcej: do premiowania roboty normalnej. Czy każdy, kto wywiązuje się ze swojej pracy tak jak wymaga tego umowa zasługuje od razu na medal? Premiować należy osiągnięcia wybitne, pracę niezwykłą. Dobra robota jest normalnym obowiązkiem i za to należy się pensja, a nie nagroda. Do dobrej roboty nie powinno się nawoływać, zachęcać nagrodami. Dobrej roboty należy się domagać.

Nasza czytelniczka, broniąca handlowców, jednocześnie oferuje nam pomoc w skrytykowaniu nowego pawilonu „PKO” i „Domu Dziecka”. „W którym nie ma ani jednej zabawki”. Nasza czytelniczka wyciąga wskazujący palec i pokazuje na władze prezydium. Tam szukajcie winnych — zdaje się mówić czytelniczka.

Sekretarka przynosi mi następny list. Tym razem jest to odpowiedź Wydziału Handlu, Przemysłu i Usług Prezydium PRN w Lubinie na ten sam artykuł. Nie mam teraz za wiele czasu, aby uważnie ten list przeczytać, muszę przecież odpowiedzieć najpierw na list pierwszy. Widzę jednak, że niektóre zarzuty się powtarzają. Tyle tylko, że winnymi są projektanci, którzy coś tam zaomnieli, a nie władze prezydium, jak by tego chciała nasza czytelniczka.

Cóż, na list Wydziału Handlu odpowiem w następnym numerze. Później pewnie napiszą projektanci, później budowlani... Sprawa być może oprze się o ministerstwo. Wszystko to przez redaktora Jerzego Woya i te jego wyliczanki...

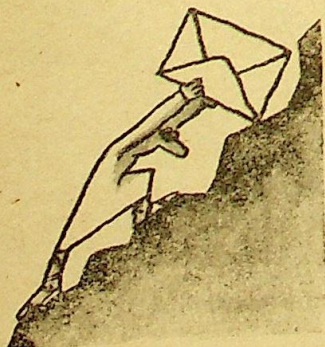
LISTY

Piaskownica czy śmietnik?

Już dwa miesiące mijają, jak LLPB wybudowało przy ulicy Zawadzkiej dwie piaskownice dla dzieci. Co to była za radość. Zabawy zaczęły się, kiedy tylko rozpoczęto wykopy na podmurówkę piaskownicy. Widocznie te objawy radości wystarczyły LLPB, aby przeciwnie budowę tego prostego, aczkolwiek bardzo potrzebnego obiektu. Zresztą mniejsza o to. Najważniejsze, że w końcu obmurówkę wykonano. Zagospodarowano także plac zabaw (huśtawki), za co LLPB należy się niewątpliwie pochwała. Wróćmy jednak do nieszczęsnych piaskownic. Mija już drugi miesiąc, a dotychczas piaskownice nie napełniono piaskiem. Czyżby były aż tak wielkie trudności z otrzymaniem tych dwu wywrotek piasku? Bo w tej chwili nie chodzi już tylko o samą zabawę dzieci, a raczej o ich bezpieczeństwo. Prawie metrowej głębokości cementowe pojemniki są potencjalnym zagrożeniem życia, a co najmniej zdrowia naszych milusińskich. Sytuację pogarsza wygodnictwo niektórych ludzi, którzy z pustych pojemników na piasek zrobili sobie składowisko śmieci. Śmieci, które na pewno nie przyczyniają się do zwiększenia bezpieczeństwa i higieny zabaw dzieci. Kończąc, mam nadzieję, że szanowna redakcja zainteresuje u wykonawcy i że w końcu przestaną nas, zarówno rodziców jak i dzieci, straszyć piaskownice — widma.

Przesyłam serdeczne pozdrowienia.

ZDZISŁAW GIERNALCZYK
Lubin, ul. Zawadzkiego 47



„...piszą alarmujące listy do dyrekcji, do urzędów, do instytucji, do redakcji...”



Poznajmy się.



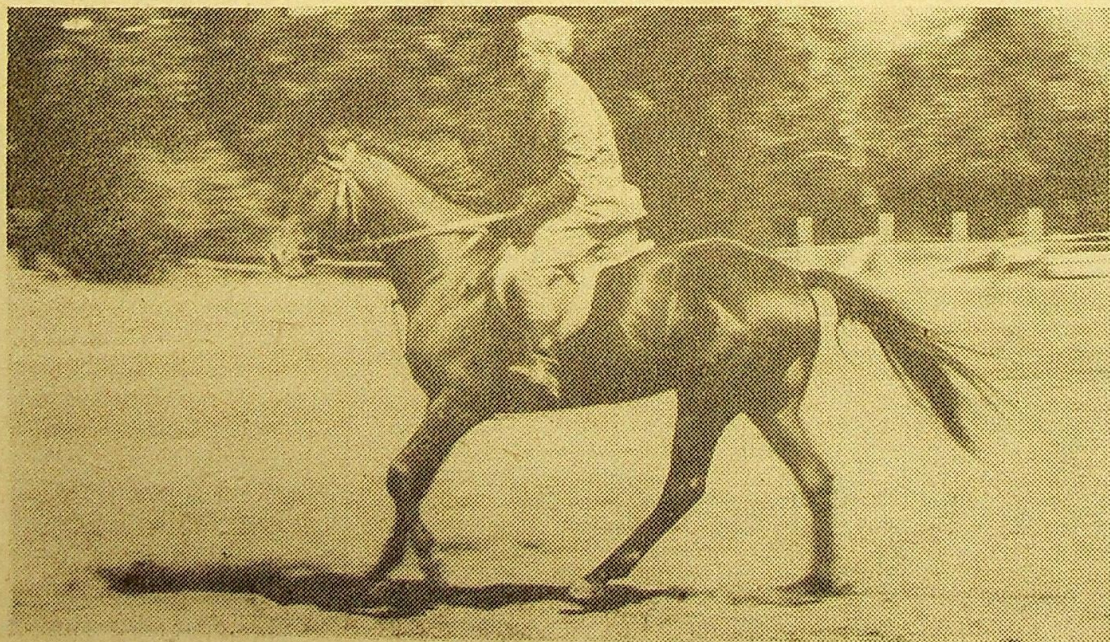
Najmłodsze pokolenie na wypasie.

HODOWLA DE

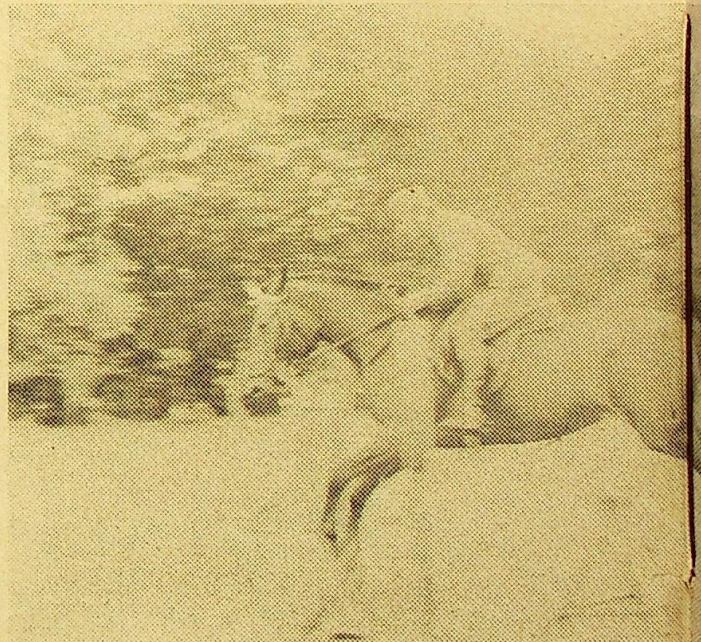
Tekst i zdjęcia: Kazimierz Zabielski



Najszybsze są powroty do domu.



Elastyczny, posuwisty krok to cechy anglika — mówi instruktor, Ryszard Olędzki.



Po raz pierwszy na przeszkodzie.

STADNINA W hodowli koni. Rodowód może być może cieszą się konie których historia wiek przed naszą erą. Na potwierdzenie tej tezy je wywody między innymi nach Salomona, otrzymali łowej Saby.

Słowem, araby nie mają wadowej jak konie rasy odłącznie związane z wysiłkiem młotaniem Anglików do dów: angielskiej rasy wysiłku trzy ogiery, wśród których pochodził z Polski oraz królewskiej — „Royal” — czasu potężne drzewo geny domowego i celowego. Cóż zwycięzców wyścigów. udało się w warunkach przez człowieka wyhodować odporność na zmęczenie pełnej krwi wyścigowej je metrów przebiegnię w cieśń odżywiania, intensywniejsze kryterium jakim zostały bez wpływu na jej krwi jest większy o mniejszymi zaokrągleniami wisty elastyczny krok i odróżnia go od wszystkich

EWIZ

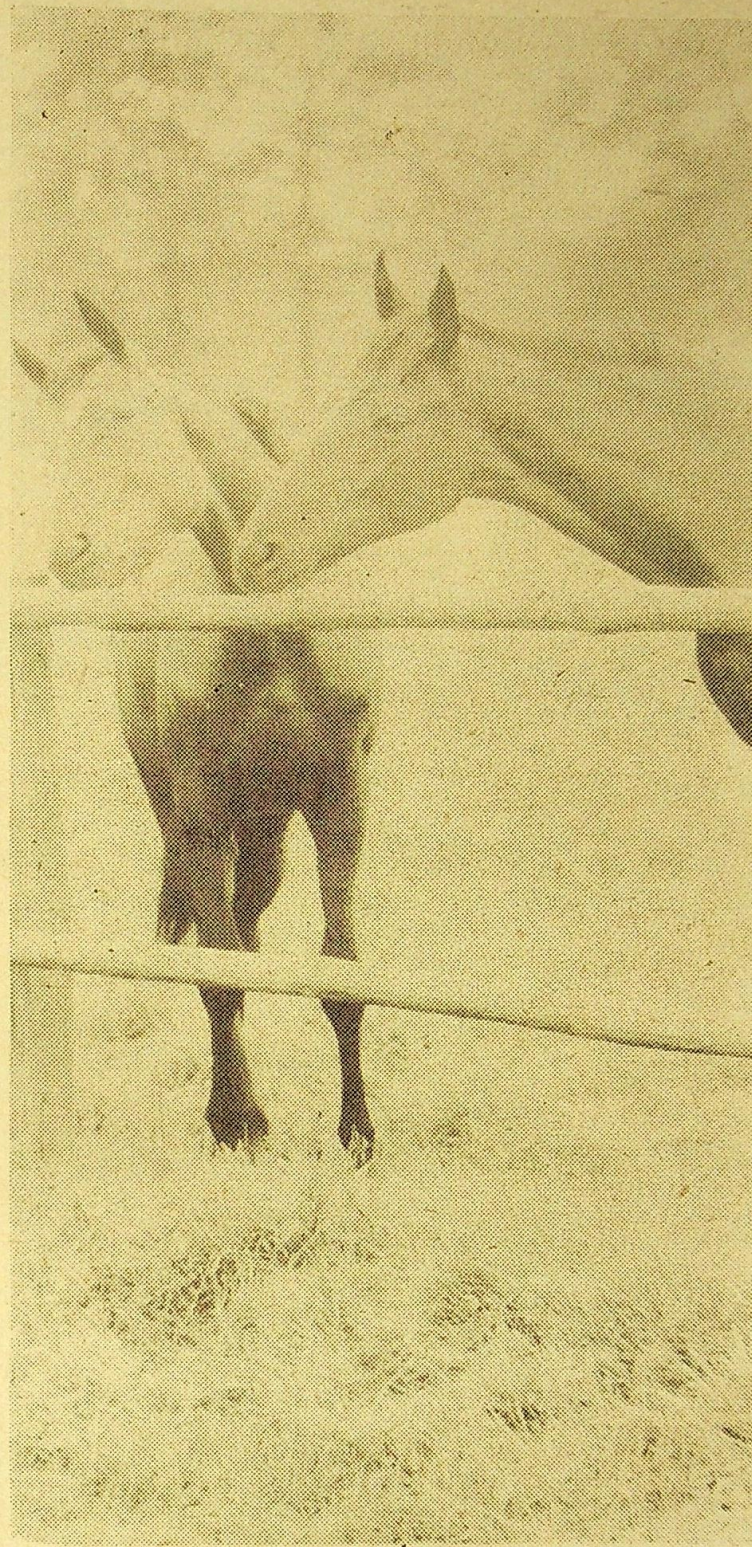
W JAROSZÓWCE prowadzi się hodowlę koni pełnej krwi angielskiej. Ich sięganie sięga dopiero 200 lat i od tego czasu dzięki większemu rozgłosowi konie czystej krwi – araby, historycy wskazują na dziesiątych i afrykańskie pochodzenie. Też naukowcy opierają swoje badania na legendzie, o stadninie utrzymanych od afrykańskiej kró-

nie mają tak ustalonej linii rodowej jak konie angielskiej, które są nie tylko z wyścigami i niezwykłym zapachem do tego sportu. Celem rosnącej wyścigowej nadeł początek, których jeden prawdopodobnie był "marem". Rozrosło się od tego ewolucyjnie, rezultat swobodnego doboru zwycięzców i rodziców. W wyniku tej selekcji powstały sztuczne, stworzone wyhodować konia o wyjątkowej szybkości i bardzo szybkiego. Koń ten jest klasyfikowany, jeśli 200 metrów w ciągu 10 sekund. Inne sportowe treningi oraz najważniejszą jest tor wyścigowy, nie po prostu sylwetkę konia. Anglik pełniejszy od araba i odznacza się głębszymi figurami. Ponadto, posuwając się galopem oraz szybkość ruchu wszystkich pozostałych.

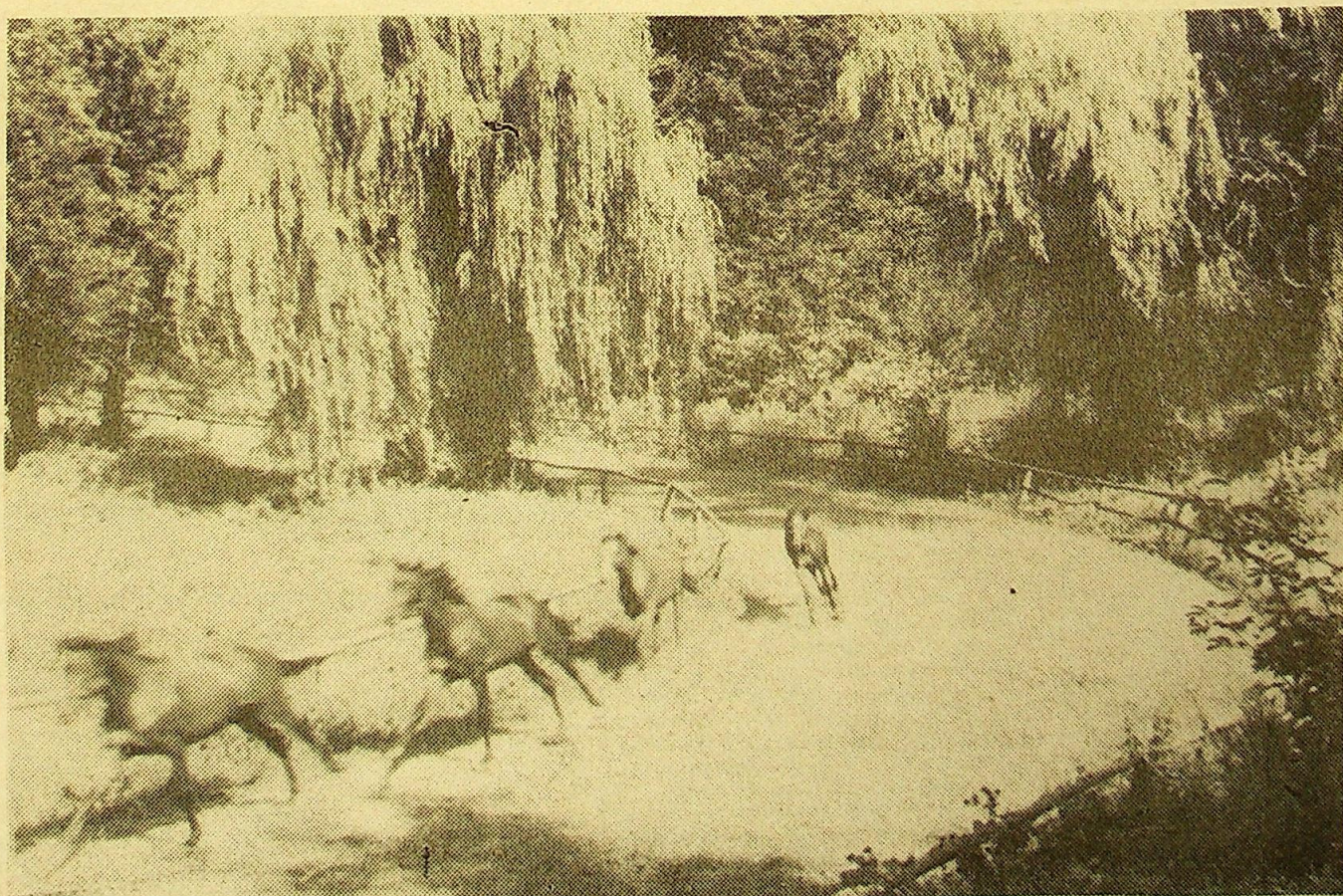
Oficjalną rejestrację pełnej krwi angielskiej prowadzi się od 1727 r. Tam też należy szukać przodków jaroszewickich koni. Od 1969 r. stadniną w Jaroszewie kieruje mgr inż. Anna Oleńska. Docho- wano się już 8 klaczy, które aktualnie biegają na Służewcu. 11 koni przygotowuje się do przyszło- rocznego sezonu. Tylko w pierwszej połowie bie- cego roku za sprzedane konie z tutejszej stadniny, uzyskano 264 tysiące złotych dewizowych. Pani Anna Oleńska, to doświadczony hodowca. Pracuje w tym zawodzie już 20 lat. Ogier Plutokrata re- prezentujący nasze barwy na Olimpiadzie w Mo- nachium, jest właśnie jej chowu. Za sukces – wy- padek bez precedensu w naszej hodowli – uznać należy 25 zażrebien na 25 krytych klaczy. Ogier Super Eskulap mający na swym koncie wiele wygranych wyścigów, w 1969 roku Eskulap zdobył nagrodę prezesa Rady Ministrów, sprawdził się również jako doskonale reproduktory w Jaroszewie.

Pan Ryszard Oleński jest instruktorem jeździeckim. Prowadzona przez niego sekcja jeździecka LZS Ja- roszewka przy Państwowym Ośrodku Hodowli Za- rodowej, zajmuje się przygotowaniem i ujeżd- żaniem koni przeznaczonych na eksport.

Realizowany kierunek hodowli w Jaroszewie od- powiada obecnej roli konia w świecie. Z siły po- ciągowej przekwalifikowano go do celów rekreacy- jnych sportowych. Zmęczeniu cywilizacją koniem me- chanicznym ludzie coraz częściej powracają do pocziwego, czworonożnego, owianego napędu. Górniczy z Wałbrzycha mają do celów rekreacy- jnych 14 koni ze stadniny w Książu. A może warto pomyśleć o sekcji jeździeckiej w Lubinie? Do Ja- roszewki tylko 23 kilometry.



Uroda, urodą a odrobina kokieterii nie zawadzi.



Przed nami szerokie drogi.. dewizowe.

SPORT

POPULARNOŚĆ sportowa ma w sobie wiele aspektów i to różniących się krańcowo. Pierwszy to przebywanie w nieustannym kregu zainteresowania. Słynnego championa wszędzie wszyscy widzą. Musi pogodzić się z tym, że zostanie „zidentyfikowany” na ulicy, w urzędzie, restauracji czy w pociągu. Z jednej strony jest to niewątpliwa przyjemność i satysfakcja, z drugiej jednak, gdy trwa za długo, staje się prawdziwą znoją. Następnym aspektem popularności, w złym znaczeniu, to narastająca z każdym dniem wokół mistrza otoczka bzdurnych pomówień, plotek, złośliwości i anegdot wyssanych z palca, dotyczących jego życia prywatnego i traktowania sportu. Trzecią stroną, a właściwie konsekwencją wielkiego sportowego sukcesu jest hasło: bij mistrza! Zwykle kojarzy się taki okrzyk z widowiskiem walk pięściarskich, ale, co niejednego może zdziwić, najpierw domagają się tego działacze, trenerzy i różni bokserzy „bookmacherzy”. Jest to zro-

sprowadzał się głównie do mojego pojedynku z Viticem. Jugosłowianin pałał chęcią rewanżu za porażkę w mistrzostwach Europy i nawet zapowiedział, że mnie znokautuje. Vitić był naprawdę dobrym pięściarzem i słów na wiatr nie rzucał. Przepowiedział nokaut brązowemu medalistce z Melbourne, Francuzowi Voiralotto i rzeczywiście w Pradze pokonał go w ten sposób. Był on wówczas, wraz z Jakowlewiczem, najpopularniejszym bokserem Jugosławii. Oczekiwano tam w napięciu na potwierdzenie tej zapowiedzi. Przed wyjazdem oświadczyłem, że z Viticem mogę walczyć, ale więcej niż dwóch pojedynków nie stoczę. Tymczasem rzeczywistość okazała się inna. Bieg wydarzeń w Jugosławii ułożył się nie po mojej myśli. Zaczęło się od pojedynku z Czerwoną Zvezdą. Legia pokonała ten zespół gładko, a ja spotkałem się z miernym przeciwnikiem Radovicem. Przez cały czas klinczowałem, przetrzymywałem, nie pozwalając na normalny boks. W końcu zdenerwowałem się nie na żarty i dobrałem się mu do skóry mocniej. W trzecim starciu sędzia odesłał go do rogu, ogłaszając moje zwycięstwo przez tko. Publiczność belgradzka przyjęła mnie nieprzychylnie. Nie

10 lat w ringu (17)

Sportowa „nagonka”

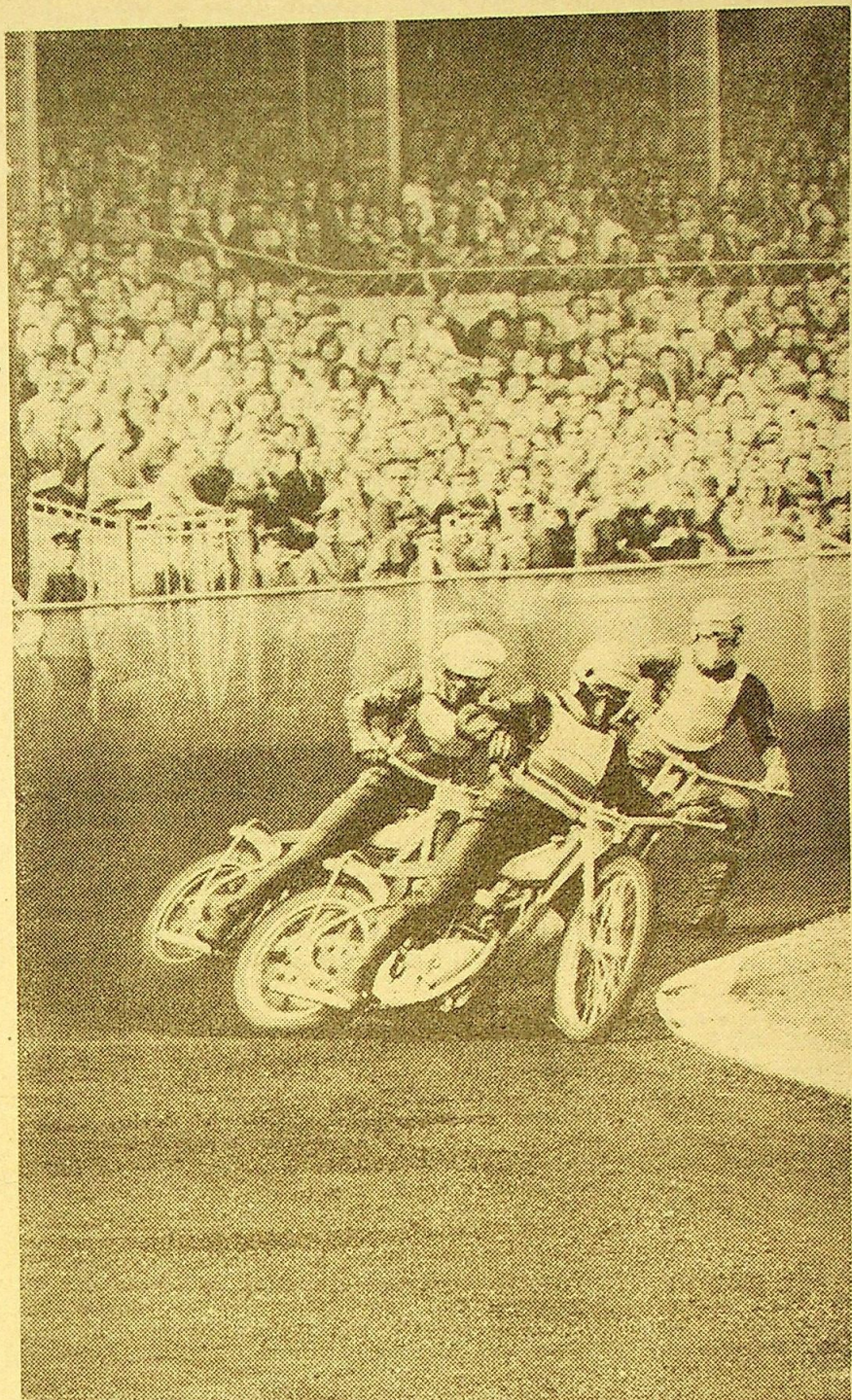
KAZIMIERZ PAŹDZIÓR

zumiałe. Tylko w ustawicznej rywalizacji można osiągnąć klasę sportową lub ją potwierdzić. Mnie jednak zaskoczyła niemiła sportowa „nagonka”. Z wysokiej fali praskiego zwycięstwa w niedługiej przyszłości spadłem w kłopot bezpardonowej rywalizacji. Kolejno wyszukiwano mi przeciwników, którzy mieli mnie w najbliższym czasie pokonać, zluźnić, odebrać prawo do tytułowania się niepokonanym mistrzem. Zaczęło się od Józefa Grudnia, później mojego wielkiego przyjaciela. Potem „zsyłano” na mnie Kuleja, Kasprzyka, Kiedrowskiego, Kamińskiego i wielu innych. Ci mieli, poza stworzeniem sensacji i uraczeniem widzów wielkim „przeżyciem”, dać trenerom i działaczom powód do twierdzenia, że młodzi idą ławą, atakują pozycję mistrzów. Ale to zaczęło się dopiero jesienią 1957 roku. Na razie fetowałem swój sukces do tego stopnia, że przedłużyłem samowolnie urlop otrzymany z CWKS-u. Po powrocie do ośrodka sportowego nie pomogła mi sława mistrza Europy. Otrzymałem karę czternastu dni aresztu. Był to kubał łodcwatej wody na moją głowę. W samotności, myśląc nad tym przekroczeniem dyscypliny wojskowej, odczuwałem coraz większy wstyd i przygnębienie. Jak na ironię, że drugi dzień do- wiedziałem się, że przyznano mi tytuł mistrza sportu. Nie miałem do nikogo żalu, karę uznałem za słuszną i postanowiłem nie dopuścić już nigdy w życiu do podobnej sytuacji.

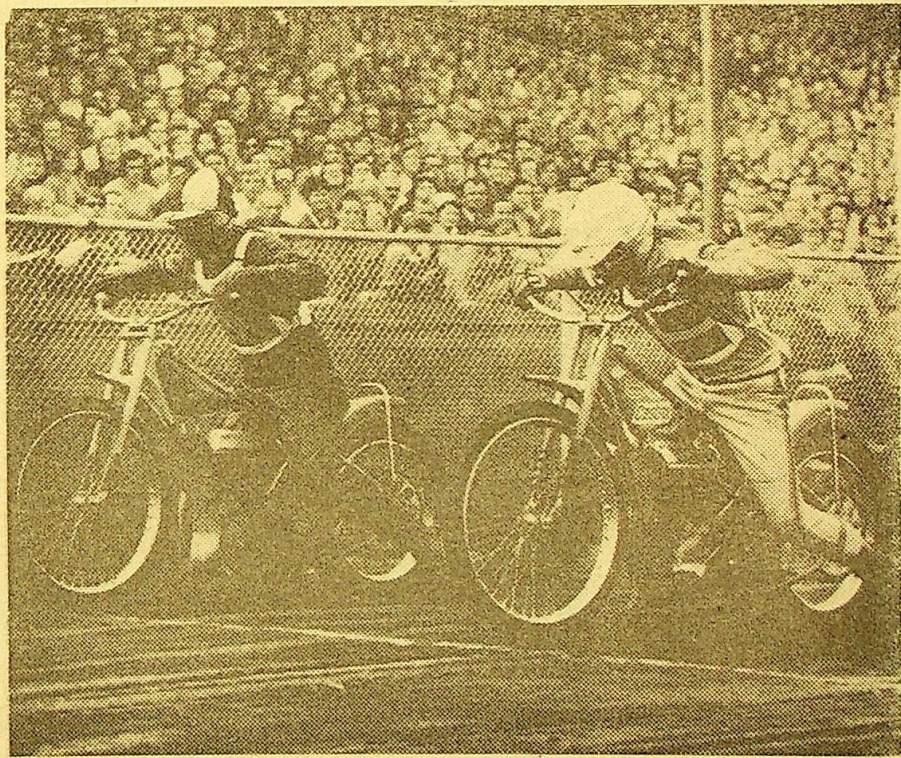
Nadchodziły ostatnie miesiące mojego pobytu w wojsku. Zaraz po wyjściu z aresztu pojechałem na obóz kondycyjny do Elku, a stamtąd do Jugosławii. Legia została tam zaproszona na kilka występów. Z tą eskapadą ściśle związane są moje bardzo przykre doznania. Przykre do tego stopnia, że jeszcze dotąd nie mogę ich zapomnieć, a mój żal do działaczy Legii pozostał równie głęboki jak wówczas. Głównym naszym przeciwnikiem mieli być bokserzy Partizana Belgrad, ale przedtem rozegraliśmy jeszcze dwa spotkania. Przed wyjazdem oświadczyłem kierownictwu, iż wystąpię w dwóch pojedynkach. Wraz ze mną jedzie Niedźwiecki, więc niech stoczy jedną, obojętnie którą. Mówiąc szczerze cały ten nasz wyjazd do Jugosławii

spodobałem się jej w tej walce. Uważano, że słabego przeciwnika niepotrzebnie tak ostro potraktowałem. Nie rozumiałem tych pretensji.

Za kilka dni boksujemy w Tuzli. Mając w perspektywie trudny pojedynek z Viticem poprosiłem o przerwę. Ale kierownictwo drużyny nie wyraziło zgody. Zapytałem: — A co z trzecim meczem? — Usłyszałem — najwyżej nie będziesz walczył. — Wszedłem więc między liny, a na przeciwko mnie stanął Bulak, brązowy medalista z mistrzostw Europy w Berlinie w 1955 roku. Leworeki, bardzo mocno bijący bokser. Była to dla mnie bardzo ciężka walka. Pierwszą rundę zdecydowanie przegrałem, w dodatku inkasując potężne uderzenie. W drugiej rundzie jakoś się pozbierałem i trwało niesłychane zmaganie o to, kto pierwszy postawi krok do tyłu. Ale Bulak ani myślał ustąpić. Na domiar złego poczułem w pewnym momencie ból dłoni i to prawej, którą musiałem cały czas powstrzymywać przeciwnika. W trzeciej rundzie, bardzo osłabieni, nie dawaliśmy za wygraną. Udało mi się w niej zadać kilka czy- stych kontr i one chyba zadecydowały, że zwyciężyłem Jugosłowianina niejednogłośnie. Niestety, w ostatnim starciu rozbiłem lewy nadgarstek i w ten sposób obie ręce były po tym meczu prawie nieużyteczne. Schodziłem z ringu w wścieczym humorze. — Koniec na dłuższy czas z boksem. W takich pojedynkach rozbijam ręce. Niepotrzebna kontuzja. Nie ma mowy bym zmierzył się z Viticem — powiedziałem wszystkim stanowczo. Zawieziono mnie do szpitala, prześwietlono ręce i po stwierdzeniu, że żadna kość nie została naruszona działacze orzekli: — Nic ci się specjalnego nie stało, możesz walczyć. Zaskoczyło mnie to stwierdzenie. Było nieuczciwe i krzywdzące. Ale ja znany byłem z niezwykłego uporu. Oświadczyłem ponownie — nie będę walczył i koniec. Wytworzyła się nieprzyjemna sytuacja. Niemal sportowa awantura. Zaczęto mnie gnębić moralnie. Mówiono wprost, że jestem zwykłym tchórzem. — Zdobył mistrzostwo Europy i teraz unika silnych przeciwników. — Było to dla mnie upokarzające słowa. Odpowiedziałem. — Ublżacie mi, znęcaliście się nad mną, ale decyzji nie zmienię. Nie będę walczył. (c.d.n.)



Paweł Waloszek pierwszy wchodzi w wiraż.



Taśma poszła w górę — start!

KRÓTKO

Mieszkańcy Głogowa mają coraz częściej okazję entuzjastycznie się piłką nożną w wydaniu kobiet. Pojedynki kobiecych reprezentacji Huty Miedzi „Głogów” i Głogowskiej Fabryki Maszyn Budowlanych weszły już na stałe do kalendarza imprez organizowanych w ramach hutniczej sportakady zakładowej. Zawodniczki FAMABY nie miały jednak szczęścia, ponieważ przegrały z paniami z huty dwukrotnie 2:1.

Sympatyczna drużyna FAMABY spotkała się w ostatnią niedzielę z JUVENIA Czerwieńsk. Tym razem zwyciężyła FAMABA 2:0. Bramki strzeliły: Michalina Klup i Malgorzata Bryla.

Piłkarze ligi okręgowej rozegrali piątą kolejkę spotkań mistrzowskich. Występ drużyny Zagłębia, poza legnicką Miedzią, unać należy za udany. Walczący w grupie I piłkarze Zagłębia Lubin odnieśli cenny sukces wygrywając z byłym zespołem III ligi — Lotnikiem 1:0. Nie powiodło się natomiast Miedzi Legnica, która przegrała kolejne spotkanie, tym razem z Paława- giem Wrocław 2:3. Piłkarze Legnicy w pięciu dotychczas rozegranych meczach zdołali zdobyć zaledwie dwa punkty są czerwona latarnia, sprawa o tyle dziwniejsza, że zespół ten został przed rozpoczęciem rozgrywek poważnie wzmocniony. Pozyskano wielu dobrych zawodników, a działacze w przedsezonowych wypowiedziach zapowiadali włączenie się do wal-



„Gdy kibicują z Lubina chłopcy, Waloszek mistrzem Europy” — z takim transparentem przyjechali na wrocławski stadion sympatycy sportu żużlowego z zagłębia miedziowego.



Nowo kreowany mistrz Europy — Paweł Waloszek.

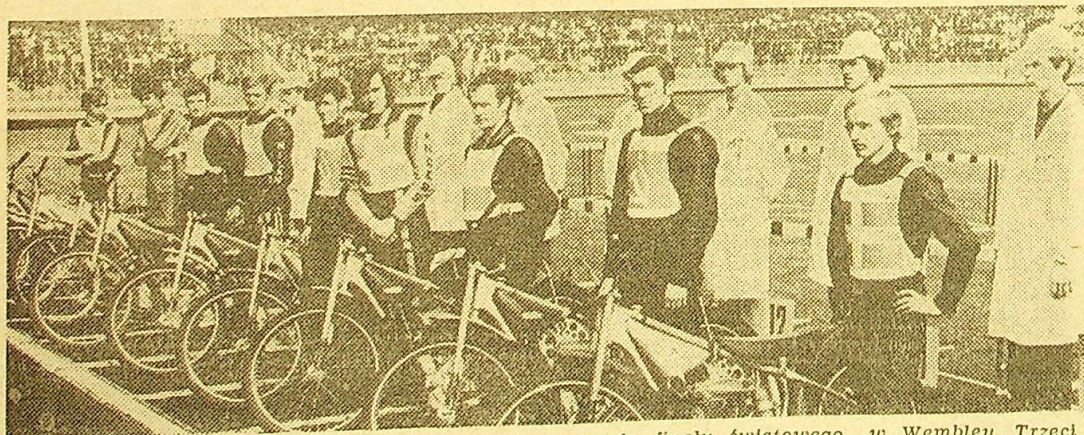
I wygrał Waloszek!

Zdjęcia: TADEUSZ SZWED

W 1968 ROKU na wrocławskim Stadionie Olimpijskim Paweł Waloszek święcił wielki triumf, zdobywając zaszczytny tytuł mistrza Europy. Przed nim sztuki tej dokonali z Polaków Marian Kaiser (w 1960 r.), Zbigniew Podlecki (w 1964 r.) i Andrzej Wyglenda (w 1967 r.). Tym razem nikt nie stawiał na sympatycznego, ale niemłodego już przecież żużlowca ze Śląska Świętochłowice. Był osamotniony w pojedynkach z silnymi rywalami, jako jedyny z reprezentantów Polski musiał walczyć o „przepustkę” do Wembley. Historia lubi się jednak powtarzać. Tor wrocławski jest szczęśliwy dla Waloszki, czuje się na nim znakomicie. I tym razem sprawił miłą niespodziankę, zajmując pierwsze miejsce w europejskim finale.

Po ostatnim XX wyścigu 40-tysięczna publiczność, zgromadzona na stadionie, zgotowała Pawłowi Waloszkowi spontaniczną owację, a wieczorem w Sali Rycerskiej ratusza gospodarz miasta, Stanisław Panek udekorował bohatera dnia honorową odznaką „Budowniczy Wrocławia”.

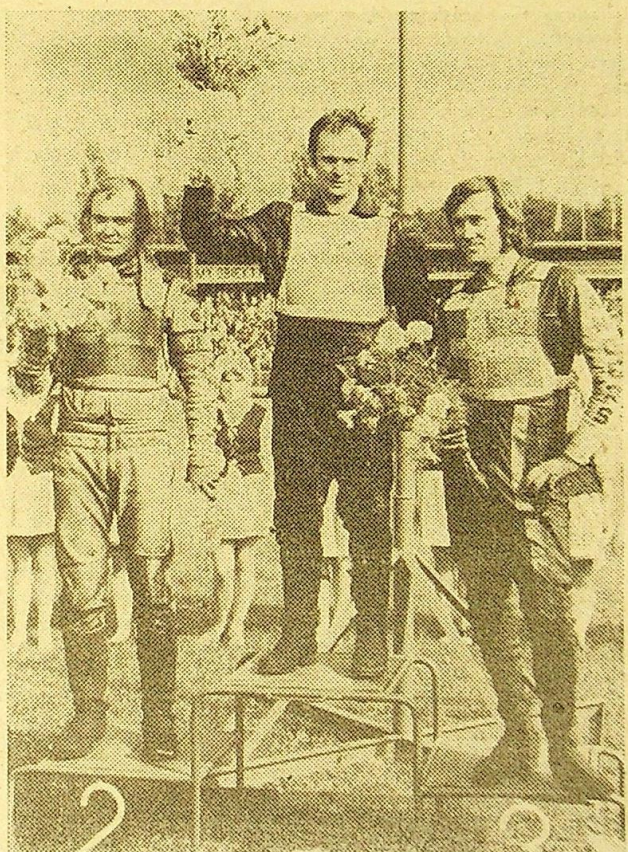
Paweł Waloszek jeździł znakomicie. W pięknym stylu wygrał cztery wyścigi i tylko raz, gdy spóźnił się ze startem, przybył do mety na trzeciej pozycji za mistrzem świata Duńczykiem Olsenem i Kuźminem (ZSRR). W końcowej klasyfikacji finału europejskiego Polak zajął jednak zdecydowanie pierwsze miejsce, wyprzedzając o 1 pkt Olsena i o 2 pkt doskonałego Szweda Michanka. Spośród reprezentantów sześciu państw prawo startu w światowym finale na torze Wembley w Londynie (16 września) wywalczyło aż 6 zawodników radzieckich, 3 Szwedów, Duńczyk i Polak. Ich przeciwnikami będzie pięciu najlepszych żużlowców strefy brytyjskiej (Anglia, Nowa Zelandia, Australia). (T. D.)



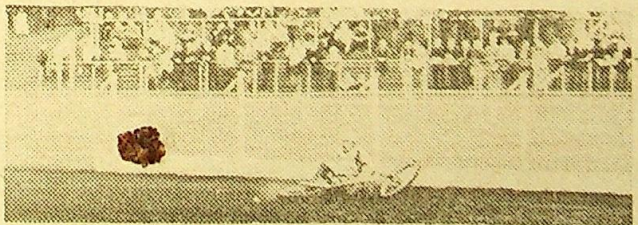
Oni walczyli o 11 miejsc, premiowa nych awansem do finału światowego w Wembley. Trzeci z prawej — Waloszek.



Mistrz świata — Duńczyk Ole Olsen.



Trzech najlepszych na podium zwycięzców. W środku — mistrz Europy Paweł Waloszek (Polska), z lewej — mistrz świata Ole Olsen (Dania), z prawej — Anders Michanek (Szwecja).



Pecha miał Szwed Simensen, który w drugim wyścigu zderzył się z Norwegiem Elde. Ten upadek pozbawił go prawa startu w finale światowym.

ki o awans do III ligi. W praktyce okazało się, że nawet największe wzmocnienie nie gwarantuje automatycznego uzyskiwania dobrych rezultatów. Potrzeba jeszcze do tego systematycznego treningu i właściwej postawy na boisku.

Po pięciu kolejkach spotkań w korzystnej sytuacji znajdują się piłkarze Zagłębia Lubin, którzy zajmują siódmą lokatę i mają realne szanse na włączenie się do walki o premiowane miejsce.

Znacznie lepiej spisują się zespoły występujące w II grupie. W ostatnich spotkaniach Chojnowianka pokonała Dofamę Kamienna Góra 4:1, BKS Bolesławiec wygrał z Dolnoślążakiem Jelenia Góra 4:0, a Stal Chocionów w wyjazdowym spotkaniu nieznacznie uległa Piastowi Ślupiec 1:2. Po tych pojedynkach BKS Bolesławiec awansował na trzecią pozycję, Chojnowianka zajmuje piątą, a Stal Chocionów ósmą lokatę.

W najbliższych spotkaniach, które rozegrane zostaną 17 września Miedź Legnica

zmierzy się z Zagłębiem Ib Walbrzych, Zagłębie Lubin z Polawagiem Wrocław, Stal Chocionów z Bielawianką, BKS Bolesławiec z Górnikiem Ib Walbrzych, a Chojnowianka z Dolnoślążakiem Jelenia Góra.

W spotkaniach o mistrzostwo piłkarskiej klasy B uzyskano następujące rezultaty: Zagłębie Ib Lubin — Chojnowianka Ib 10:0, Stal Ib Chocionów — LZS Wilków 2:2, LZS Czaple — Odlewnik Gromadko 3:0, Górnik Ib Polkowice — LZS Prusice 3:0, LZS Li-bowice — LZS Kluczyzna 4:0, Kolejorz Bosowice — Miedź Ib Legnica 6:5, LZS Snowieda — Konfeks Ib Legnica 0:3, Prochowiczanka — LZS Paszowice 6:1.

W spotkaniach piłkarskich o mistrzostwo klasy A piłkarze Górnika Złotoryja pokonali legnicki Konfeks 4:0, a Orzeł Wojniczów zremisował 2:2 z Barytem Boguszków. Bardzo dobrze zaprezentowały się zespoły powiatu złotoryjskiego występujące w piłkarskiej lidze okręgowej juniorów.

Drużyna Górnika Złotoryja pokonała 5:1 Dolnoślązaka Jelenia Góra, a zespół Orła Wojniczów wygrał 2:1 z jeleniogórskim Chemikiem.

W niedzielę, 17 września, na stadionie sportowym Złotoryja rozegrana zostanie organizowana przez miejscowy Zarząd Powiatowy Ligi Obrony Kraju, powiatowa spartakiada obronna. Zawody spartakiadowe rozpoczną się o godz. 9.00.

W najbliższą niedzielę, 17 września, o godz. 10 na Stadionie Miejskim w Lubinie nastąpi uroczyste otwarcie ósmej Międzyzakładowej Powiatowej Spartakiady Sportowej. Bardzo ciekawie i obiecująco zapowiada się ta impreza. Spartakiadę zainauguruje koncert połączonych orkiestr górniczych i przemarsz ekip reprezentujących zakłady pracy z boiska Szkoły Podstawowej nr 1. Zakład pracy, którego drużyna najpiękniej się w czasie przemarszu zaprezentuje, otrzyma okazały puchar. Pomysłowość wskazana.

W czasie trwania tych miniigrzysk zoba-

czymy wiele konkurencji jak: zawody strzeleckie, rajd samochodowy i motocyklowy, konkurencje lekkoatletyczne, piłka nożna, piłka siatkowa, piłka ręczna, koszykówka, kometka. Szczególnie ciekawie zapowiadają się dwie konkurencje: przeciąganie liny i mecz piłki nożnej, w wykonaniu naszych pań. Będzie również rozegrany bieg sztafetowy głównymi ulicami Lubina. Start i meta na stadionie. Organizatorzy przygotowali piękne puchary, dyplomy i medale. Zakończenie spartakiady jest planowane na 30 września, w Domu Kultury Zagłębia Miedziowego. W sumie impreza zaplanowana z rozmachem i miętym nadzieję, że oprócz emocji sportowych nie zabraknie w tych dniach zdrowej rozrywki. (m.k.)

SPORT MASOWY stanowi ważny element regeneracji sił i czynnego wypoczynku. Zalet jest znacznie więcej. Nie o to jednak chodzi. Żle jest bowiem, gdy zabawa w sport zaczyna się przekształcać w niemal olimpijskie pojedynki wycińców. To niebezpieczne zjawisko dążenia do zwycięstwa za wszelką cenę obserwujemy coraz częściej na różnych spartakiadach międzyzakla-

masowego może być rozegrana w Świdnicy, 28 sierpnia br., okręgowa spartakiada Związku Zawodowego Pracowników Państwowych i Społecznych w strzelaniu, pływaniu oraz siatkówce kobiet i mężczyzn. Postronny obserwator mógł bez trudu zaobserwować wiele ujemnych zjawisk tak natury sportowej jak i organizacyjnej.

Do Świdnicy zjechali się z całego województwa pracownicy rad narodowych, sądów, banków, straży pożarnej i innych instytucji. Na miejscu

Wrocław". Podobna sytuacja miała miejsce w strzelectwie i pływaniu.

Oddzielnym zagadnieniem był bałagan organizacyjny. Wcześniej np. rozlosowano rozgrywki w siatkówce. W ostatniej chwili dokonano jednak zmian, rozstawiając faworyzowane drużyny wrocławskie. Do spartakiadowych bojów nie przywiązywały także większej wagi zainteresowane rady zakładowe. I tak sportowcy z Legnicy nie uczestniczyli w ani jednym treningu, a siatkarki i siatkarze zapoznali się dopiero w autobusie. W

głowy. Nie myśli się także o szkodach jakie ponoszą uczestnicy. Jednorazowy wysiłek nie poparty systematycznymi przygotowaniami nie może dodatnio wpływać na zdrowie. Takie postępowanie nie jest właściwą propagandą sportu w zakładach pracy. Zniechęca to tylko ludzi do uprawiania sportu i „zmusza” organizatorów do korzystania z usług wycińców.

Swego czasu WKKFiT we Wrocławiu podjął decyzję w sprawie organizacji ruchu spartakiadowego. Rozporządzenie kategorycznie zabraniało, bez zgody WKKFiT, organizacji spartakiad okręgowych na Dolnym Śląsku. Mówiło się w nim o potrzebie organizowania przede wszystkim spartakiad wydziałowych i zakładowych. Najwyższym szczeblem miały być spartakiady powiatowe. Zarządzenie to, podobnie jak i wiele innych, nie doczekało się praktycznej realizacji. Któż bowiem przejąłby się jakimiś tam decyzjami wojewódzkich władz sportowych. Spartakiady szczebla wojewódzkiego i centralnego organizują przecież poszczególne związki zawodowe, które nie są podporządkowane organom rad narodowych. Nic więc dziwnego, że postanowienia władz sportowych nie są respektowane. Cierpią na tym nie panowie organizatorzy, lecz członkowie związków zawodowych. Cierpi na tym także słusna idea jak najszerzego rozwoju masowej kultury fizycznej.

Trzeba jak najszybciej podjąć niezbędne decyzje gwarantujące prawidłowy rozwój sportu wśród szerokiej rzeszy ludzi pracy. Nie można sobie pozwolić na organizowanie nieudanych i bardzo kosztownych imprez, które absolutnie nikomu nie przyniosą pożytku. Szkoda społecznych pieniędzy, czasu i zdrowia uczestników spartakiad.

Urzednicy napinaja miesnie?

ZYGMUNT ŁUSZCZ

dowych, powiatowych i okręgowych organizowanych przez branżowe związki zawodowe. Nacechowane partykularyzmem, wybujałymi ambicjami znacznie więcej przynoszą szkód niż pożytku. Tak zwani „działacze” związkowi i sportowi w pogoni za pucharami dopuszczają się nierzadko oszustw nie mających nic wspólnego ze zdrową rywalizacją na boiskach i w salach sportowych. Wystawianie nie uprawianych do gry zawodników, fałszowanie dokumentów są wciąż jeszcze powszechnym zjawiskiem. Trudno z nim walczyć, gdyż wszyscy o tym wiedzą i nie protestują.

Konkrety? Proszę bardzo. Przykładem niewłaściwie pojętej roli sportu

okazało się, że nie wszystkie ekipy uczciwie podeszły do przepisów regulaminowych imprezy. Piłkę siatkową kobiet w zdecydowany sposób wygrała Świdnica. Nic w tym dziwnego. W zespole gospodarzy grały zawodniczki I-ligowej Polonii z członkinią kadry narodowej — Leżoń na czele. Tak zwana „reprezentacja” miasta bez żenady prezentowała się w dressach z napisem: Polonia, Świdnica. W zespole siatkówki Śląskiego Okręgu Wojskowego występowało dwóch zawodników walczących w II lidze Gwardii Wrocław. Dochodziło więc do humorystycznych scen. Kiedy spiker ogłaszał skład zespołu dowcipni kibice krzykali: „Brawo Gwardia

sumie więc wyjazd do Świdnicy nie spełnił swych zadań. Spartakiada pochłonęła sporo społecznego grosza, który z powodzeniem można było przeznaczyć na pożyteczniejsze cele.

Przykład świdnickiej imprezy nie jest zjawiskiem odosobnionym. Zakładowe i okręgowe instancje związków zawodowych każdego roku przewidują w budżecie pewne sumy na rozwój sportu. Trzeba je więc wydać, gdyż mogą przepaść. Najprostszym sposobem jest organizowanie szumnych i kosztownych imprez. Za jednym zamachem można się pozbyć pieniędzy i spać spokojnie przez cały rok. O tym, że nikomu to nic nie daje wiedzą wszyscy. Nikt sobie jednak takimi „drobiazgami” nie zawraca

PRZEZ długie lata oddziały powiatowe PTTK korzystały z pośrednictwa biur obsługi ruchu turystycznego. Praca tych przedsiębiorstw nie była najlepsza. Cierpie- li na tym przede wszystkim klienci. Powstała inicjatywa połączenia niektórych biur i utworzenia silnego przedsiębiorstwa turystycznego, zdolnego lepiej i szybciej zaspokajać rosnące potrzeby. W rezultacie doszło do porozumienia między Legnicą, Lubinem, Jaworem i Złotoryją. W styczniu 1968 roku utworzono Międzyoddziałowe Biuro Obsługi Ruchu Turystycznego z siedzibą w Legnicy.

Ponad trzyletnia praca tego biura wskazuje, że eksperyment zdaje egzamin. Jedna dyrekcja i księgowość, możliwości pełnej koordynacji stworzyły dogodne warunki rozwoju ruchu turystycznego w zagłębiu międzydziałowym. Połączenie biur doprowadziło do wydatnego zwiększenia obsłużonych wycieczek krajowych i zagranicznych. Obserwujemy to szczególnie w ostatnim roku. W pierwszej

TURYSTA—KLIENT WYMAGAJĄCY

ŁUKASZ ZYG

połowie 1971 roku zorganizowano 361 imprez krajowych z udziałem prawie 15 tysięcy osób i tylko jedną zagraniczną, w której uczestniczyły 42 osoby. W takim samym okresie roku bieżącego MBORT obsłużyło 572 imprez krajowe (50 tysięcy uczestników) i 88 zagranicznych, z udziałem około 10 tysięcy osób.

Rozwój działalności jest więc widoczny. Nie stanowi on jednak kresu możliwości. Legnicka centrala oraz ekspozytura w Jaworze, Lubinie i Złotoryi mogłyby działać znacznie więcej, gdyby nie trudności. Na czoło wysuwa się brak lokali. Jedynie Jawor i Lubin mają znośne warunki lokalowe. Bardzo źle jest w Złotoryi, gdzie nie można się doprosić o przyznanie odpowiadających potrzebom pomieszczeń. Podobna sytuacja w Legnicy. Biuro zajmuje trzy po-

koje w tzw. „śledziówkach”. Władzom miejskim wydało się to za dużo i postanowiły odebrać jeden pokój, przekazując go Legnickiemu Ośrodkowi Sportu, Turystyki i Wypoczynku. Pomieszczenie w dwóch pokojach dyrekcyj, księgowości i kasy wymiany walut jest rzeczą niemożliwą. Wystarczy, aby równocześnie przybyło 10 interesantów, a powstaje tłok, jak w tramwaju

Prawdziwą zmurą są trudności ze środkami transportu. Oddziały PKS wypożyczają stanowczo za mało autobusów. MBORT posiada tylko jeden autokar, który nie może obsłużyć wszystkich placówek. Stąd też często trzeba odprawiać z kwitkiem amatorów wyjazdów turystycznych i wypoczynkowych. To samo dotyczy bazy noclegowej. Hotele są przepelnione, a PTTK ma tylko 40 miejsc

w legnickim i 32 w lubińskim schronisku turystycznym. Jak dotychczas władze zainteresowanych powiatów prawie nic nie uczyniły w kierunku uruchomienia kwater prywatnych. Jest to sprawa wymagająca pilnego rozstrzygnięcia, gdyż po otwarcu granicy z NRD zapotrzebowanie na miejsca noclegowe poważnie wzrosło

W Legnicy, Jaworze, Lubinie, Złotoryi i Bolkowie prowadzi się kioski z pamiątkami regionalnymi. Cóż z tego, skoro występują duże trudności w ich zaopatrzeniu. Można tam kupić wiele ciekawych pamiątek, ale z innych regionów kraju. Ten niewesoły obraz uzupełnia chroniczny brak przewodników oraz pilotów wycieczek krajowych i zagranicznych.

Kłopoty nie zniechęcają jednak specjalistów od obsługi ruchu turystycznego. W najbliższym czasie przewiduje się organizowanie jesiennych wycieczek szkolnych, wznowienie wyjazdów na imprezy kulturalne i sportowe, zwiększenie ilości wycieczek do NRD i krajów socjalistycznych oraz organizowanie wyjazdów wypoczynkowych. Na uwagę zasługują także propozycja budowy w Złotoryi pawilonu dla miejscowej ekspozytury MBORT, uruchomienia wieży widokowej w złotoryjskiej Baszcie Kowalskiej, kiosku z pamiątkami w Chojnowie.

Dotychczasowa działalność Międzyoddziałowego Biura Obsługi Ruchu Turystycznego w Legnicy przyniosła wiele korzyści i potwierdziła celowość eksperymentu z 1968 roku. W ślad za powiatami zagłębia międzydziałowego poszli inni. Podobnego rodzaju przedsiębiorstwa utworzono w Polanicy, Wrocławiu, Jeleniej Górze i Bolesławcu, a w najbliższym czasie powstanie następne zrzeszające Świdnicę, Wałbrzych i Kamienną Górę.

„Burza”... w pięciu punktach

RADA Powiatowa LZS w Wołowie skupia ok. 80 kół i ponad 3500 członków. Do najlepiej pracujących należy niewątpliwie LZS „Burza” w Brzegu Dolnym. Koło zrzeszające ponad 40 sportowców posiada sekcję piłki nożnej, lekkiej atletyki, siatkówki i tenisa stołowego. Dzięki inicjatywie nauczyciela technikum chemicznego — Tadeusza Józkowa, nawiązano właściwą współpracę z przedsiębiorstwami i organizacjami rolnymi. Sportowcami opiekuje się kółko rolnicze, a dużej pomocy udzielają: Prezydium MRN, GS i SOP. Członkowie „Burzy” nie mogą

więc narzekać na brak sprzętu sportowego. Mimo to chcą w najbliższym czasie przejąć od kółka rolniczego hektar ziemi i obsiać go pszenicą. W pracach polowych pomoże im kółko rolnicze. Zarobione w ten sposób pieniądze przeznaczy się na działalność koła.

Dobrze rozwijająca się działalność LZS „Burzy” napotyka jednak na wiele trudności. Najważniejszą z nich jest brak odpowiedniego boiska. Sportowcy chcą wybudować boisko, szatnie i pomieszczenia gospodarcze. W listopadzie 1971 r. zwrócili się do Prezydium MRN o zatwierdzenie lokalizacji terenu, który mogą przejąć z Państwowego Funduszu Ziemi. Obiecano im szybką pomoc. Dotychczas jednak nie nie

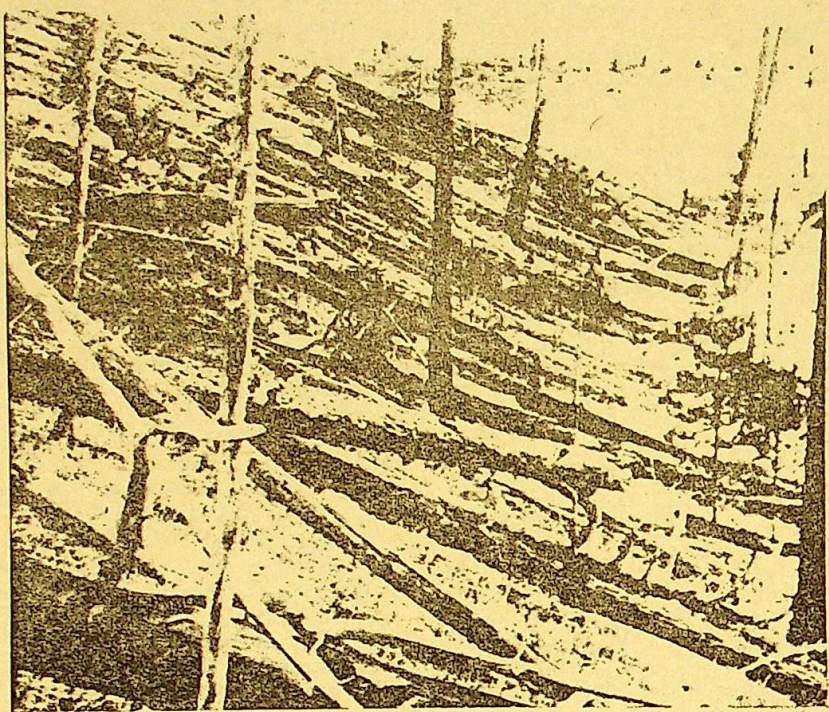
zrobiono. Rada narodowa chce dać teren zastępczy tłumacząc się planem perspektywicznego zagospodarowania miasta. Trwa dyskusja, a sportowcy korzystają z zastępczego, prymitywnego boiska. Duże trudności występują także w otrzymywaniu środków transportu oraz w magazynowaniu sprzętu sportowego. Na mecze trzeba czymś jechać. Z powodu braku innych możliwości korzysta się z usług PKS i PKP. A te są zbyt kosztowne. Sprzęt znajduje się w pięciu punktach. Istnieje potrzeba wybudowania jednego magazynu.

Są to tylko niektóre bolączki „Burzy”. Usunięcie ich pozwoli na znaczne rozszerzenie działalności i zwerbowanie nowych członków. Sami sportowcy wszystkiego nie rozwiążą. Oczekują więc pomocy tych wszystkich, którym zależy powi...no na prawidłowym rozwoju sportu wiejskiego. (Z.Ł.)

ŚWIAT WSTRZYMAŁ ODDECH...

CZARNA 13

Opracowała ELŻBIETA TOMASZYŃC



Las zniszczony przez meteoryt tunguski.

GDY SPADAJĄ GWIAZDY

Motto: „Mogęz (...) rzucać gwiazdy nad świata zbudowanym gmachem,
Tak, by w drodze przeznaczenia
Nie napotkały nigdy kruchej świata gliny...?”
(J. Słowacki)

W OKÓŁ Słońca krążą ciała małych rozmiarów – komety. Bywa też tak, że spadają na Ziemię. Fakt, że komety dostrzegalne gołym okiem zjawiają się rzadko i nagle, był przyczyną, że z pokazaniem się ich na niebie ludzie przez wiele setek lat wiązali różne zabobony i przepowiednie. Zjawienie się komety uważano za zapowiedź różnych nieszczęść, wojen, głodu i epidemii. Człowiek poznał jednak tajemnicę „spadających gwiazd”.

Komety krążą wokół Słońca po drogach bardzo wydłużonych. Gdy zbliżają się do Ziemi, widać je gołym okiem, gdy zbliżają się do Słońca, wówczas pod wpływem promieni słonecznych z masy drobnych kamieni, z jakich zbudowane jest jądro komety, zaczynają wydobywać się gazy. Gazy te, oderwawszy się od komety, tworzą wspaniałe warkocze, których długość dochodzić może nawet do 400 mln km. Gdy droga Ziemi przecnie się z drogą, komety wówczas na Ziemi spada meteoryt, lub kilka drobnych meteorytów. Z tymi „spadającymi gwiazdami” wiąże się do dziś wiele wierzeń i zabobonów. Są jeszcze ludzie przekonani, że gdy spadają gwiazdy, to znaczy, że ktoś umarł, albo wierzący, że gdy w takiej chwili pomyśleć o czymś upragnionym, wówczas życzenie to spełni się.

Wyjątkowo zdarzają się meteoryty dużych rozmiarów. W końcu ubiegłego stulecia zaczęto badać krater Kanion Diabła w Arizonie (USA) o średnicy około 1300 m i głębokości 170 m. Wśród miejscowych Indian krążyła legenda, że powstał on w miejscu, gdzie w dalekiej przeszłości bóg zjechał na Ziemię w ognistym pojeździe. Badania wykazały, że krater powstał wskutek upadku wielkiego meteorytu ważącego wiele tysięcy ton. Energia, która wyzwoliła się przy uderzeniu równa jest energii wybuchu 3,5 mln ton trotylu.

W przeszłości, w niektórych wypadkach deszcze meteorytów były

bardzo obfite i spadały na ogromne obszary. Ich spадanie mogło przyjmować charakter klęski żywiołowej.

I tak w Ameryce Północnej w rejonie Florydy na wybrzeżu Oceanu Atlantyckiego upadł jeden z największych meteorytów. W stanach Północna i Południowa Karolina dokonano zdjęć lotniczych, które ukazały szereg wyrw, przypominających kraterów pochodzenia meteoritowego. Naliczono około 140 tys. większych kraterów, w tym około 100 o średnicy przeszło 1,5 km. Przypuszcza się, że mniejszych kraterów jest ponad pół miliona! Obszar objęty opadami dochodził do 200 tys. km kw. Kratery położone są lukiem, w centrum którego znajduje się nadmorskie miasto Charleston.

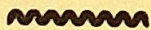
ZAGADKOWE tektyty – szliste kamienie kosmicznego pochodzenia – spadały na ogromne obszary w różnych czasach w postaci gęstego deszczu. W Europie rejonem, na którym znaleziono dużo tektytów jest Czechosłowacja. Na obszarze około 10 tys. km kw. znaleziono dziesiątki tysięcy tych meteorytów. Deszcz ten spadł przypuszczalnie 20 mln lat temu.

Wśród wielu katastrof spowodowanych upadkiem meteorytu, jedna wydarzyła się bardzo niedawno – latem 1908 roku w syberyjskiej tajdze. Kometa o wadze 180 ton weszła w atmosferę ziemską rankiem. Na wysokości 5–10 km nad Ziemią nastąpiła eksplozja o kolosalnej sile, odnowiadająca wybuchowi 3 mln ton trotylu, tj. 100 razy silniejsza niż wybuch atomowy nad Nagasaki i Hiroszimą. Tunguska kometa wtargnęła w atmosferę Ziemi z szybkością 30–40 km na sek. Temperatura na froncie fali uderzeniowej dochodziła do 100 tys. stopni, tj. dziesiątki razy przewyższała temperaturę powierzchni Słońca. Po wybuchu utworzyła się szeroka strefa powalonych drzew. Płonący las i poparzenia naocznych świadków, znajdujących się w odle-

„...ludzie nie dociekają przeszłości, jest to księga o siedmiu pieczęciach” — tymi słowy wyraził Goethe w „Faustie” bezradność człowieka wobec chaosu nieznanego i dziwnych nieraz zjawisk, wobec okrytych mrokiem epok. Jednak właśnie Goethe, któremu nieobce były zagadnienia filozofii przyrody, wiedział jak bardzo ludzkość od niepamiętnych czasów dążyła do złamania tych siedmiu pieczęci i poznania przeszłości. A przeszłość ta liczy miliony lat.

Historia naszej Ziemi to nie tylko zjawiska podlegające prawu ewolucji. To także wydarzenia, które możemy nazwać katastrofami. Odróżniają się tym od procesów ewolucyjnych, że następowały nagle i były wypadkami odosobnionymi. Jednak w rezultacie tych katastrof zmieniały się kontury mórz i kontynentów, rzeźba i klimat naszej planety.

Ślady takich wydarzeń tym trudniej ustalić, im są one starsze. Z biegiem lat znikają pęknięcia skorupy ziemskiej, spowodowane trzęsieniem ziemi, ostatki starych cywilizacji, ślady meteorytów, które spadły...

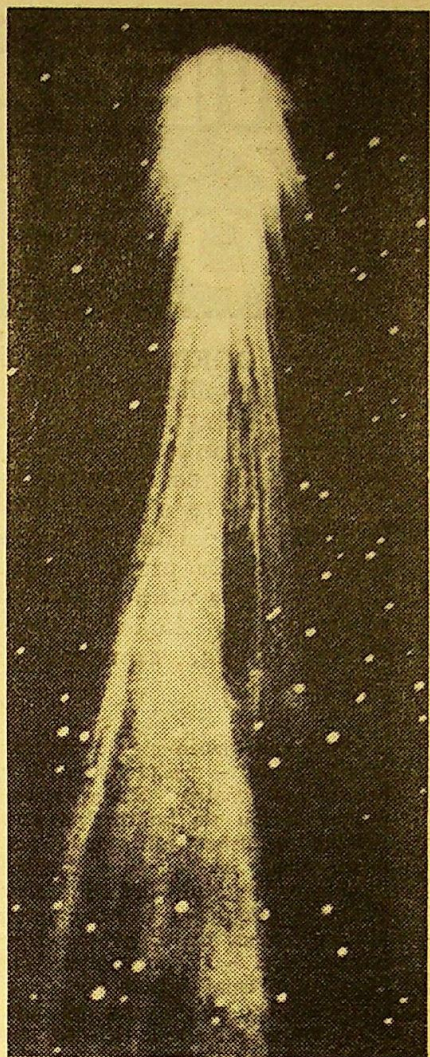


głości setek kilometrów od wybuchu dają niejaki wyobrażenie o jego mocy termicznej. W kilka dni po katastrofie obserwowano niezwykle świecenie nieba, ciągnące się smugą aż do Wysp Brytyjskich. Powodem tego było wejście warkocza komety w warstwę atmosfery.

Obszar zniszczonego lasu wynosił 2 tys. km kw. Na szczęście upadek nastąpił w bezludnym miejscu. Gdyby ta kometa eksplodowała nad zamieszkanym terenem, trudno sobie wyobrazić rozmiary katastrofy i liczbę ofiar.

Niezwykłe i do dziś nie wyjaśnione do końca zjawisko tunguskie stało się przedmiotem spekulacji i sporów. Wysunięto już całe mnóstwo hipotez, nieraz sensacyjnych i najbardziej fantastycznych. A oto niektóre z nich:

Wybuch atomowy statku międzyplanetarnego przybyłego z Marsa; przyłot statku z Wenus; automatyczny aparat szpiegowski z Wenus, wybuch jądrowy, przyczyna nieznana; kosmolot, który przetransportował na Ziemię veti; zderzenie dwóch lub trzech statków kosmicznych; zstąpienie bo-



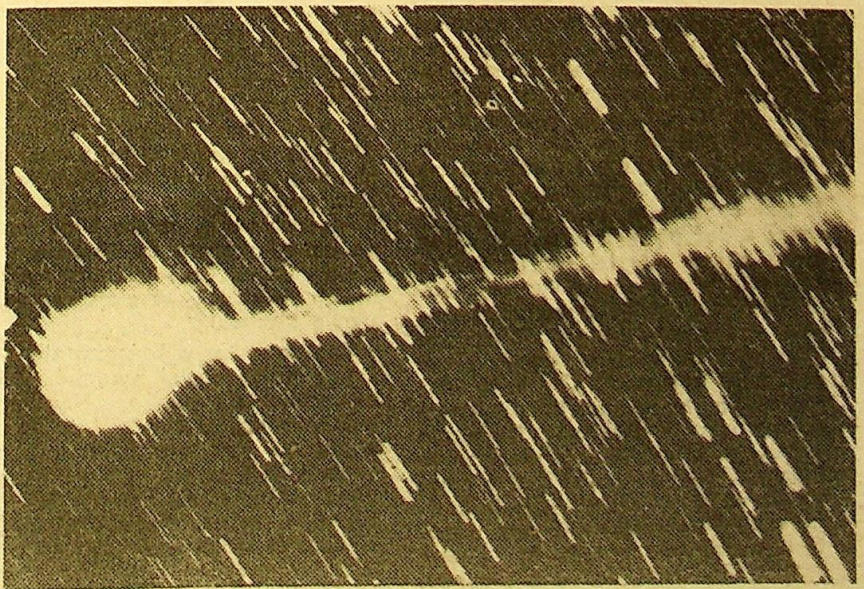
Zdjęcie astronomiczne jednej z „włochatych gwiazd”. Widzimy głowę komety i efektywny strzępiasty warkocz.

Fot. — AR

ga Agdy; powtórzenie katastrofy jaka wydarzyła się w biblijnych miastach Sodomie i Gomorze; początek wojny z Japonią (kanonada artyleryjska); upadek takiej samej komety, jaka zniszczyła Atlantydę.

KATALOG tunguskich hipotez zarejestrowanych 1 stycznia 1969 roku zawiera ich 77.

Dodajmy, że liczba ta rośnie. Bardzo rzadkie, ale straszne w skutkach zderzenie Ziemi z ciałem niebieskim w niedalekiej przyszłości nie będzie niebezpieczne dla ludzkości. Współczesny poziom astronomii i techniki obliczeniowej pozwala zawczasu (na kilka miesięcy) nie tylko poznać czas, ale i dokładnie ustalić miejsce upadku kosmicznego przybysza. Da to możliwość przedsięwzięcia koniecznych kroków, zmniejszających skutki katastrofy (wysiedlenie ludności z zagrożonego rejonu, wyliczenie wysokości fali na wybrzeżu, w wypadku zderzenia meteorytu z wodą itd.). W zasadzie już też można zniszczyć ciało niebieskie na jakiś czas przed zderzeniem z naszą planetą, stosując do tego celu rakiety i bomby wodorowe.



Zdjęcie komety Burnham — 1960 — II wykonane w obserwatorium astronomicznym Lowell w Flagstaff (USA). Astronomowie zaobserwowali, iż kometa ta macha swym ogonem długości 2,896 tys. km raz na 4 dni. Jest to pierwsza kometa zachowująca się tak dziwnie, zaobserwowana przez astronomów.

Fot. — CAF



ROGER z pewnym współczuciem przypatrywał się kochankom. Wiedział, że nie opuszczą żywi tego pokoju. Stella Sarty siedziała na maleńkim taborecie przed wielkim lustrem. Wszystko wokół niej zdawało się kipieć i pienić złotem, bielą, czerwienią i srebrem.

Czy komuś może się to rzeczywiście podobać – myślał Roger. W tym barokowym wnętrzu Stella również wydawała mu się barokowym putto. Widział w lustrze jej gładką twarz pozbawioną, jak mu się zdawało, ludzkiego wyrazu. Słodką i zimną gładkość osiągniętą sztuką panowania nad sobą, czy dzięki wrodzonej bezmyślności – zastanawiał się. Najprawdopodobniej jednak jest to wynik makijażu, wielu szminek kolejno i starannie nakładanych na twarz nie przed tym lustrem.

Teraz różowym puszką z łabędzia, strusia czy nylonu, Stella wodzi spokojnie po nosie i policzkach nie po to aby rozprowadzić nową warstwę pudru, a jedynie dlatego aby zamaskować swój chłód wobec kłęczącego przed nią Dicka. Roger wie, że ten biedak naprawdę zakochał się w Stelli. Co za pomysł? Jemu nigdy nie przyszłoby do głowy nic podobnego; zakochać się w Stelli? Nonsens.

Cóż stąd, że z namiętnością porywa ją w ramiona: jedyna moja, gdybyś kiedykolwiek... Przed chwilą Roger wypowiedział dokładnie te właśnie słowa. Stella roześmiała się i odparła: Miłość między nami jest blada i krucha, jak liść salaty hodowanej w doniczce. Mimo to bądź spokojny, jestem po prostu lojalna.

Czy była lojalna? Gdy tylko mogła podstawiła mu nogę, szła mu krótkie majtki i kopła pod nim dółki. Oczywiście robiła to szalenie sprytnie. Zresztą zbyt wiele przypisywałby sobie, gdyby nie przyznał, że nie był wyjątkiem w życiu Stelli. Szkoziła komu mogła, dla samej idei pławienia się w intrydze. Taki po prostu miała charakter. Charakter pięknej Stelli. Właśnie to sobie przypomniał Roger patrząc z ukrycia na tych dwoje.

Dick w gruncie rzeczy go śmieszył. Oto gość, powiedzmy sobie szczerze, mój uczeń i zarazem najlepszy przyjaciel, który od dłuższego czasu przypina mi rogi, powinienem go nienawidzieć a on mnie tylko śmieszy. Zapewne coś tu nie gra z psychologicznego punktu widzenia; ale czy to moja wina, że Dick to mięczak? I taki cholerny snob. Przecież to wręcz widać po nim, wyczytać można łatwo z jego głupiej twarzy, że mu imponuje bywanie w tym marnym saloniku. Wszystko bierze za dobrą monetę – fałszywy barok, fałszywego Maneta i tę fałszywą damę. „Pani gust mnie zniewala”. Czy takie głupie słowa mogą przejść bezkarnie przez usta mężczyzny? Nadejdzcie chwila, w której Dick zapłaci za tę naiwność i niewinność. Tak, z pewnością te dwie cechy pchnęły Stellę w pierw w ramiona Dicka a potem, aby uknuć z nim tę znowę przeciw Rogerowi. Jak ona planowo,

jak zręcznie pcha tego chłopca ku zbrodni. Miałby ochotę podejść, wziąć w ramiona niedawnego przyjaciela, powiedzieć: Człowieku, opamiętaj się!

Patrzy z ukrycia na tych dwoje i gnębi go fakt, wręcz go to boli, iż go nie boli wcale, ani trochę, scena, której jest świadkiem.

– Pani się nie pogniwa, jeśli teraz coś powiem?

– O co ci chodzi, głuptasku?

W głosie powściągliwa, jakby mimowolna czułość, która zawsze robi wrażenie na mężczyznach. Dobrze wystudiowana, tak samo jak ruch tej ręki – myśli Roger i patrzy jak Stella pięści puszką swoją gładką twarz, bez zmarszczek i bez wieku. Ile ona ma lat, trzydzieści czy sto?

odezuwał tylko litość a co za tym idzie, także i wstręt. Wydali się Rogerowi bezradni, nieostrożni i już zgubieni. Czy jednak oni nie za bardzo guzdrzą się z tym wszystkim? Zdobył się na nieostrożny gest, który jednak mógł, jak mu się zdawało, w porę wstrzymać tragiczny bieg losu. Postąpił krok wylaniając się na moment ze swego ukrycia. Dick i Stella, jakby był powietrzem, nie zauważyli go wcale, nie usłyszeli, chociaż Roger celowo nie zachowywał się cicho. Z własnej woli nie podsłuchiwał ich teraz lecz ostrzegał. Daremny gest. Przeznaczenie tych dwojga było w tej samej mierze uparte co i ślepe i głuche.

– Isabell, czy pani mi pozwoli i nie pogniwa się – głos Dicka blagający pokornie jak głos wygłodzonego dziecka odrzucił Rogera na powrót w miejsce jego kryjówki.

– Już ci pozwalam i przebaczam z góry, tylko powiedz wreszcie o co chodzi – przynagliła Stella.

– Isabell, ja chciałbym rozpiąć pani szlafrok.

Co za bzdura, co za kosmiczna bzdura. Roger ręką przysłonił usta, jakby się zląkł, że wybuchnie głośnym śmiechem. Tych dwoje, jego żona i jego przyjaciel, zdawali się nie mieć pojęcia o śmieszności sytuacji, którą sami tworzyli. Wyrazem twarzy, wzruszeniem ramion, gestem ręki, całą sylwetką Roger zdawał się prze-

pchnąć go gdzie zechce, także i do zbrodni, jeśli do tego właśnie jest jej potrzebny. Toteż Dick nie widział wcale brzydoty tej kobiety. Zdawało się, że w ogóle nie widzi żadnej kobiety a jedynie wielką i straszną namiętność, wobec której on sam jest niczym i nikim – miłością i cierpieniem. Śmiercią.

– Isabell, pani mnie przeraża, boję się – mówił, ale równocześnie podawał Stelli żądaną przed chwilą truciznę.

A więc już się stało. Stella, jakże ona jednak fantastycznie panuje nad sobą. Jej wargi wzdęły się teraz, oczy patrzyły naiwnie i oto, mimo rozmazanego makijażu, czarnych smug na policzkach, jest znowu młodą, ładną, okrutną. I teraz dopiero Dick jakby dostrzegł jej prawdziwą twarz.

– Ja nie chcę! Musisz mi to oddać!

Stella waha się chwilę. Oczywiście niczego nie odda. Waha się jedynie w doborze słów. Ten mężczyzna musi być posłuszny, dopóki ona nie dopnie celu, a potem... Potem się zobaczy.

Roger przypatruje się Stelli z nienawiścią ale i z podziwem. W każdym razie w tej chwili godna jest podziwu. Ona wręcz hipnotyzuje tego biednego chłopca. Teraz on jest stary i nadto jeszcze śmieszny. Widać, że ledwo trzyma się na nogach. I te spodnie w złym gatunku o wypchnych na kolanach nogawkach.

ŚMIERĆ MA CZTERY GWIAZDKI

HERTA TEYER

Stara i młoda jak czas. Po prostu Ewa szykująca zgonu Adamowi. I dlaczego tak uporczywie kłamie się od wieków, że to mężczyzna był pierwszym mordercą?

A wszystko musi się zacząć od zbliżenia tych dwojga. W łonie kobiety ukształtuje się Kain. Bardzo prawidłowa scena. To mi się nawet podoba – myśli Roger i przypatruje się.

– Nie mogę, ja się bardzo wstydzę, a pani może się pogniwać.

– Mów, ale zaraz, prędko i szczerze – przynaglił głos tym razem wi-brujący namiętnością.

W IEM. oczekuje tego, by Dick powiedział, że już ma przy sobie dawkę trucizny, która zadziała szybko, skutecznie i bez śladu. To chce usłyszeć, ale ten biedaczek jest taki naiwny. Zapewne jeszcze raz ją rozczaruje, tego można się po nim spodziewać. Rozczaruje ją, ale też jeszcze raz, nieuchronnie, przyciągnie ją ku sobie. Za chwilę. Zaraz. Roger przymknął oczy, uświadomił sobie, że Stella naprawdę to lubi. Ta myśl go dotknęła. Tak łatwo mógłby ją sam zdobyć gdyby był naiwny. Zapragnął jej nagle i to było dla niego zaskoczenie. Chciałby ją wziąć w tej chwili, zanim ona zdąży zrzucić z siebie maskę spokojnej słodczy. Trzymać ją w ramionach obcą, daleką i nie swoją, co też mi przyszło do głowy – strapił się Roger. Czuł niedobry smak w ustach – skutek wczorajszego nadużycia alkoholu.

Piję za dużo, wykańczam się, sam jak bym ich chciał wyręczyć. Roger uśmiechnął się gorzko. Najchętniej położyłby się na chwilę. Wie, że nie wolno mu tego zrobić teraz, gdy Stella i Dick szykują się akurat, aby go uśpić na wieki. No cóż, to tylko ich wina, że nie przewidzieli wszystkiego. Nie wzięli pod uwagę takiego idrobiazgu, że on patrzy na nich w tej chwili, gdy oni zapatrzeni są jedynie w siebie. Wystawili mu się na pokaz, jakże pewni zwycięstwa w tej znowie dotyczącej miłości i zbrodni. Powinien czuć nienawiść, ale

mawiać do nich: Jesteście śmieszni. Jesteście beznadziejnie śmieszni, nic więcej.

Stella śmiała się cichutko, spoza maski barokowego aniołka wyloniła się jednak namiętna twarz kobiety. Rozczarowanie i pożądanie mieszały się na niej jednocześnie. Oczy błyszczały ogniem. Więc ona naprawdę pragnie tego głupca – pomyślał Roger i zdziwił się. Naiwność i niewinność trzydziestolatka powinnyby jedynie śmieszyć dojrzałą kobietę. Tę pociągającą, wzruszającą ją do łez. W tej chwili ona zdaje się wierzyć, że go rzeczywiście kocha. Jakże łatwo przyjdzie jej teraz wmówić mu, że to miłość. Z miłości!

Właśnie w tej chwili – i to słowo miłość! – Roger poczuł jak ogarnia go fala nienawiści. Uczucie mocne, płomienne. Czuł, jak się poci i dusi. Niecierpliwie rozplątał krawat i z braku chusteczki, której daremnie szukał po kieszeniach, tymże krawatem wycierał sobie pot z twarzy i karku. Prawie, że już nie słuchał namiętnego szeptu Stelli, prawie że nie obchodziły go w tym momencie ich pocałunki. Bał się po prostu, że jego własne serce nie przetrzyma. To byłoby zbyt łatwe, zbyt proste i zbyt piękne dla tamtych. Ta myśl pozwoliła Rogerowi wziąć się w garść. Opanował się, ale wcale nie opanował nienawiści i nawet nie zamierzał tego czynić. W tym uczuciu nareszcie odnajdywał siebie. Był sobą. Wypreżony i czujny patrzył na swoją starą żonę i na młodego przyjaciela – dwoje kochanków, którzy oto sami sobie godny szykują los. Patrzył na nich z pogardą.

– Jestem twoja i chcę... zawsze, zawsze, zawsze, ale nie mogę już tak dłużej między tobą a nim... miły mój, jedyny, zróbmy to nareszcie.

STELLA zdawała się dławić własnymi słowami. Lzy rzeczywiście płynęły jej z oczu. Była stara i brzydka. I nie wstydziła się być taką. Tą twarzą o rozmazanym makijażu udawała całemu światu, że właśnie taką twarzą kobieta może uwieść młodego mężczyznę i

Roger mimo woli spojrzął na swoje spodnie i przyglądał je. Od razu jednak poruszył się niecierpliwie, jak by się chciał skarcić za niepotrzebny gest. Na szczęście trucizna była już w butelce z czterema srebrnymi gwiazdkami. Przyprawili do smaku mój ulubiony trunek, nie wiedząc, że sami będą go zaraz pili – myśli Roger i wchodzi do pokoju.

– Napijmy się, co, moi kochani? Teraz będzie udawał, że niczego nie widział, że jest tym starym, głupim mężem z francuskiej dziewiętnastowiecznej komedii.

★

LEO Weill obudził się z uczuciem dziwnie lekkości. To dobre, czy złe – zastanawiał się przez chwilę. Pił wczoraj, ale nie za wiele. Ledwie dwa kieliszki po premierze. Bardzo go chwalono. Nagle uzmysłowił sobie wszystko – więc to było wczoraj, więc nareszcie ma to za sobą i prawdopodobnie udało się. W każdym razie natychmiast musiał się o tym przekonać. Zerwał się, narzucił zielony, frotowy, trochę brudny szlafrok.

– Minna!

Zjawiła się prędko. Na tacy obok śniadania leżały gazety. Pominął wszystko co nie dotyczyło jego samego, tylko wzrok zahaczał mimowoli – ...komita Stella Sarty w roli Is... reżyser doskona... w roli ko... – jest! ...w scenie podpatrywania zaś był tak genialny, że wręcz nie wiadomo było na kogo patrzeć, na dwoje spiskujących kochanków, czy na zdradzanego męża. Namiętność zdawała się bowiem kipieć w tym czło-wieku i już nie widzieliśmy wcale wielkiego Leo Weilla, lecz...

W tym miejscu Leo roześmiał się. Poczuł wielką ulgę. Panie Boże, ta przeklęta trema! Oczywiście, chodziło mu o to, aby na chwilę – za swoje pieniądze! – zapomnieli, że jest wielkim i niepowtarzalnym. Zadowolony z siebie oślił chude nogi polami szlafrocka i odłożywszy na pół-niej poranną prasę, znakomity aktor zabrał się do śniadania.

Emocje XX Igrzysk Olimpijskich mamy już poza sobą. Zniknęły z programu TV transmisje sportowe z Monachium. Ich miejsce zajęły dawne, stałe pozycje. Kilka z nich godne jest szczególnego polecenia.

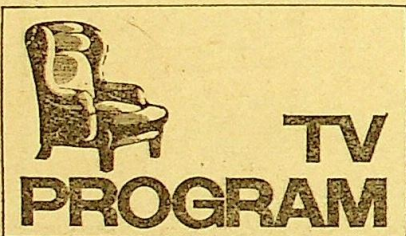
2 x TEATR TV. W piątek („Teatr TV na świecie”) obejrzyć warto sztukę słowackiego dramaturga Jana Solovica „Okropnie nieprzyjemna sytuacja”. Odniesienie do tematu, konflikt pokoleń, winien zainteresować szeroki krąg odbiorców. W poniedziałek natomiast obejrzymy telewizyjną adaptację powieści Leona Kruczkowskiego

PROPONUJEMY

„Kordian i cham”, będącej dyskusją z utartymi stereotypami literatury romantycznej, zwłaszcza bohatera romantycznego. Wystąpi m. in. Jan Englert, Władysław Hańcza i Władysław Kowalski. Adaptacja Stanisława Stampfla, reżyseria Jana Bratkowskiego, muzykę do spektaklu skomponował Andrzej Trzaskowski.

Z pozycji leższego gatunku obejrzyć warto film kryminalny Sylwestra Chęcińskiego pt. „Tylko umarli odpowie”. Film zrealizowano we Wrocławskiej Wytwórni Filmów Fabularnych. W roli głównej wystąpił Ryszard Filipowski.

(m)



15-21 września
1972 r.

PIĄTEK

8.20 — „Poranki młodości” — film rumuński. 9.55 — „Mapa Polski” (kl. VI). 10.55 — Wychowanie techniczne. 11.25 — „Emocje surfing” — film. 16.30 — Dziennik. 16.40 — Pora na Telesfora. 17.35 — Nie tylko dla pań. 18.25 — Przegląd kulturalny. 18.45 — Gramy o telewizor. 19.05 — Turystyka i wypoczynek. 19.20 — Dobranoc. 19.30 — Dziennik. 20.05 — „Emocje surfing”. 20.30 — Kraj. 21.10 — Teatr TV na świecie: „Okropnie nieprzyjemna sytuacja” (widowisko TV Czechosłowackiej). 22.10 — Dziennik + Wiadomości sportowe.

SOBOTA

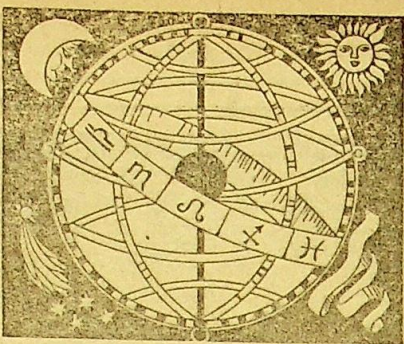
8.50 — „Zamienimy się mężami” — film USA. 10.55 — „Polacy na Spitzbergenie”. 15.55 — Program I proponuje. 16.15 — Redakcja szkolna zapowiada. 16.30 — Dziennik. 16.40 — „Czy lubisz wiersze?”. 17.20 — Spotkania z przyrodą. 17.45 — Drogami współczesności. 18.35 — „Godzina Orfeusza”. 19.20 — Dobranoc. 19.30 — Monitor. 20.15 — „Gwiazdy estrady i ekranu” — czytelnikom „Trybuna Ludu”. 22.00 — Dziennik + Wiadomości sportowe. 22.25 — „Zamienimy się mężami” — film USA.

NIEDZIELA

7.40 — TV Kurs Rolniczy. 8.15 — Przypominamy, radzimy. 8.25 — Alarm przeciwpożarowy trwa. 8.35 — Nowoczesność w domu i zagrodzie. 9.00 — Dla młodych widzów — „Teleranek”. 10.20 — „Hasło” (Stawka większa niż życie). 11.15 — „W starym kinie”. 12.15 — Dziennik. 12.30 — „Piosenka dla ciebie”. 13.30 — Przemiany. 14.00 — Teatrzyk dla Przedszkolaków „Jarzębinka”. 14.45 — „Polonia na świecie”. 15.10 — „Przeciw Wranglowi” — film radz. 16.45 — Sportowy magazyn sprawozdawczy. 18.40 — V Międzynarodowy Folklor Ziem Górskich — koncert z Zakopanego. 19.20 — Dobranoc. 19.30 — Dziennik. 20.05 — „Wielki napad” (ode. VI). 21.00 — PKF. 21.10 — Magazyn sportowy. 21.45 — Teleplastikon — program kabaretowy.

PONIEDZIAŁEK

16.30 — Dziennik. 16.40 — Zwierzyniec. 17.30 — Echo stadionu. 18.10 — Rozmaitości. 18.15 — Program ekonomiczny. 18.30 — Magazyn młodzieżowy. 18.45 —



GWIAZDY MOWIA

15-21 września

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przymrozeniem oka, a losów swoich nie powierzą gwiazdom.

BARAN 21 III — 20 IV



Rodzinna sprzeczka popsuje ci humor. Gwiazdy mówią, że nikt nie ma wobec ciebie złych zamiarów, chyba więc za bardzo przejmujesz się drobiazgami...

BYK 21 IV — 21 V



W nadchodzących dniach łatwo znajdziesz okazję, by dość dużo czasu poświęcić przyjemności. Czyżby te rozrywki miały odwrócić twoją uwagę od zawodowych trudności?

BLIŹNIĘTA 22 V — 21 VI



Nagle nieprzewidziane wydatki będą miały związek z... miłością. Wtorek przyniesie ci zadowolenie z pomyślnie zrealizowanego planu, a środa — oczekiwane spotkanie.

RAK 22 VI — 22 VII



Niezbym realne pomysły zaabsorbują twoją wyobraźnię. Pod wpływem osoby spod znaku Bliźniat zechcesz dokonać czegoś „z rozmachem”. Oj, chyba niepotrzebnie tracisz czas...

LEW 23 VII — 22 VIII



Dobra kondycja fizyczna wpłynie dodatnio na twoją psychikę i nie pozwoli ci na pesymistyczne myśli. Niebawem ktoś miły sprowadzi cię do uroczego flirtu.

PANNA 23 VIII — 22 IX



Gwiazdy wróżą ci w tym tygodniu wzrost energii i przedsiębiorczości. Opanowanie i takt w postępowaniu z ludźmi, z którymi współpracujesz dopelnią powodzenia zawodowego.

Eureka. 19.20 — Dobranoc. 19.30 — Dziennik. 20.05 — Teatr TV L. Kruczkowski — „Kordian i cham” cz. I. Wykonawcy: J. Englert, W. Hańcza, B. Rachwańska, W. Kowalski i in. 21.00 — Publicystyka międzynarodowa. 21.55 — Ex libris. 22.20 — Dziennik.

WTOREK

9.55 — W. Szekspir „Hamlet” (kl. II lic.). 10.30 — „Juarez” — film USA. 16.30 — Dziennik. 16.40 — „Chłoporobotnicy” — reportaż. 17.10 — Sigma. 17.30 — TEM. 19.20 — Dobranoc. 19.30 — Dziennik. 20.00 — Przypominamy, radzimy. 20.05 — „Juarez” — film prod. „S.A.”. 22.00 — „Tony dobrej marki” — reportaż. 22.30 — Dziennik.

ŚRODA

9.45 — „Hans Beimler” — film seryjny prod. NRD cz. I. 10.55 — „W Egipcie faraonów” (kl. V). 11.55 — Zjawiska świetlne (kl. VIII). 12.45 — Mechanizacja rolnictwa. 13.50 — Wybieramy zawod. 16.30 — Dziennik. 16.40 — „Kapitan Polonez” — reportaż o kpt. K. Baranowskim. 17.35 — Perspektywy techniki. 18.05 — Śpiewa K. Olivera. 18.25 — Rozmaitości. 18.45 — Morskie spotkania. 19.20 — Dobranoc. 19.30 — Dziennik. 20.05 — „Hans Beimler” — film seryjny NRD cz. I. 21.15 — PKF. 21.25 — Świat i Polska. 22.05 — „Balet” — tańczy zespół Opery Bałtyckiej w Gdań-

WAGA 23 IX — 21 X



Zbędne konflikty mogą zniszczyć jedną z twoich przyjaźni, ostatnio trochę zaniedbaną. Jeżeli ci naprawdę na niej zależy, poświęć jej więcej uwagi i zrozumienia.

SKORPION 24 X — 22 XI



Sukcesy przyjdą, ale nie tak szybko, jak się tego spodziewasz. Twoja niecierpliwość może spowodować konflikt, a zbytnia pewność siebie — wypadek. A przecież łatwo tego uniknąć.

STRZELEC 23 XI — 21 XII



Czeka cię długotrwały kontakt z ludźmi z daleka. Będzie to albo twoja podróż, albo czyjaś wizyta w twoim domu. W każdym razie znajomość obcego języka będzie ci bardzo potrzebna.

KOZIOROŻEC 22 XII — 20 I



Grozi ci krótkotrwały kryzys w miłości (lub małżeństwie). U przyjaciół szukaj pomocy i pociechy. Rozwiązania jednak zaistniałej sytuacji poszukaj we własnym sercu...

WODNIK 21 I — 20 II



Zajmie cię i zaabsorbują działalność społeczną. Nie zaniedbuj jednak swoich spraw osobistych. Mogą się one okazać dla ciebie ważne. Nie zapominaj też, że ktoś czeka na wiadomość od ciebie!

RYBY 21 II — 20 III



Przyjaźń z kobietami podtrzyma cię na duchu. Nie porzucaj swoich zamierzeń, mimo ciągłych trudności w ich zrealizowaniu. Gwiazdy każą ci zdobyć się na długotrwałą cierpliwość.

INFORMACJE

Bez tytułu

Kabaczki, chociaż tak smakowite i delikatne, ciągle jeszcze nie mogą się doczekać popularności w naszych kuchniach. Podajemy najbardziej wypróbowane przepisy na potrawę z tej iaryny:

KABACZKI FASZEROWANE

2 kabaczki, o łącznej wadze 2 kg, ostrugać z cienutkiej skórki, przekroić na pół, wydrążyć łyżeczką pestki i miążgę; nappełnić je farszem, który przyrządza się następująco:

200 g ugotowanego na sypko ryżu, 1/2 kg mielonej tłustej wieprzowiny, 2 starte na tarce i przysmażone w maśle cebule należy zmieszać, posolić i popieprzyć do smaku.

Nadziane kabaczki obrumienić wszechstronnie na rozpalonym maśle, przełożyć do odpowiedniego rondla, zalać rosołem z 4 kostek i 1 1/2 litra wrzątku i dusić aż zmiękną. Wtedy zalać gęstym sosem i krótko zagotować. Sos: 1/4 l kwaśnej śmietany, zaprawić w razie potrzeby sokiem z 1/2 cytryny, wymieszać z 2 łyżkami maki.

OLATKI Z KABACZKA

2 kabaczki średniej wielkości obrać, odrzucić pestki i gąbczasty miąższ, zetrzeć na tarce, odcisnąć lekko sok. Dodać 2 jajka, drobno utartą cebulę, sól i pieprz do smaku, łyżkę maki ziemniaczanej i tyle maki pszennej, by powstała masa tak gęsta, jak na placki ziemniaczane (zwykle potrzeba około pół szklanki maki). Na patelni rozgrzać mocno tłuszcz i kłaść masę łyżką — smażyć z obu stron na rumiano cienkie placki. Podawać z pikantną surówką.

ZARZĄD „SPOŁEM” WOJEWÓDZKIEJ SPÓŁDZIELNI SPOŻYWCÓW

we Wrocławiu

— Z A W I A D A M I A —

wszystkich członków i sympatyków, że

I ODDZIAŁOWE ZGROMADZENIE
CZŁONKÓW ODDZIAŁU W LUBINIE

odbędzie się w dniu 19. IX. 1972 r.
o godzinie 17

w Sali Konferencyjnej Prezydium Powiatowej Rady
Narodowej w Lubinie, ul. Kilińskiego nr 10.

370-k

sku. 22.30 — Dziennik + Wiadomości sportowe.

CZWARTEK

9.55 Język polski — kl. II lic. Jerzy Gordon — Lord Byron. 10.55 Język polski kl. VII — Jan Kochanowski. 16.25 Program dnia. 16.30 Dziennik TV. 16.40 EKRAN Z BRATKIEM (w programie film z serii Znak Zorro). 17.45 ITP. 18.00 Polygon. 18.30 Dolnośląskie oferty. 18.50 Rak pustelnik — film pop.-naukowy prod. japońskiej. 19.15 Przypominamy, radzimy. 19.20 Dobranoc. 19.30 Dziennik TV. 20.05 „Tylko umarli odpowie” — film fab. prod. polskiej. 21.40 Refleksje. 22.10 „Ekspress nr 9”. 22.30 Dziennik TV + wiadomości sportowe.

TVP zastrzega sobie zmiany w programie.

UWAGA, CZYTELNICY!

Od soboty, 16 września, ulega zmianie numer jednego z redakcyjnych telefonów. Zamiast dotychczasowego numeru 423-60, obowiązywać będzie 423-70. Zmiana numeru nastąpi w godzinach popołudniowych.

Redaguje kolegium w składzie: Zdzisław Gronkowski, (sekretarz redakcji), Józef Nowak, Ryszard Pollak (redaktor naczelny).

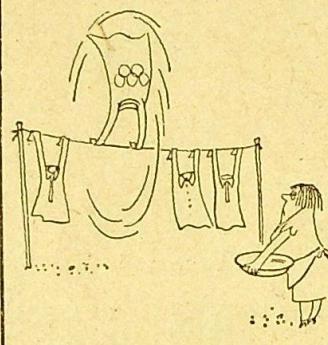
Redaktor techniczny — Elżbieta Tomaszyniec, fotoreporter — Grzegorz Kurzajczyk.

Adres redakcji: Lubin, ul. Armii Czerwonej 4/4. Telefon: sekretariat redakcji — 42-250, sekretarz redakcji — 42-870, publicysta i administracja — 423-70.

Wydawcą — Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa”. Wrocław. Podwałe 62. Druk — Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa”. Wrocław, ul. Piotra Skargi 3/5. Rękopisów nie zwraca. Zastrzega się również prawo skracania materiałów nie zamówionych.

F-2

Pamiętaj - umiar ozdób zdebi..



A dark, rectangular, heavily textured object, possibly a book cover or a piece of fabric, with a rough, frayed edge on the right side. The texture is dense and fibrous, with some lighter areas visible within the dark mass. The object is set against a light, textured background.

Termin nadsyłania rozwiązań krzyżówki nr 18 mija z dniem 22 września br.